Rok IV. Sierpień — Wrzesień 1902. Nr. 8—9.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

CEL I ZADANIE

pracy wewnętrznej w stowarzyszeniach młodzieży polskiej.

Wszędzie, gdzie młodzież polska gromadzi się, choćby nieliczna, w średnich i wyższych szkołach, powstają wśród niej różne stowarzyszenia, kółka i t. p., mające na celu wspólne kształcenie się uczniów i studentów. Wyjąwszy kasy bratniej pomocy, każdy właściwie związek studencki w założeniu przynajmniej dla tego celu jest powołany do życia. Było i jest ich bardzo wiele. Tymczasem niezmiernie mała ich liczba rozwija się prawidłowo, członkom swoim przynosi istotną korzyść i na życie duchowe młodzieży wywiera wpływ dodatni. Natomiast przeważna ich większość albo utrzymuje się wyłącznie siłą tradycyi, trwa w anemicznym zastoju i w życiu tem absolutnie żadnej roli nie odgrywa, albo też, mając zewnętrzne pozory żywotności, rozsiewa wkoło siebie wręcz szkodliwy wpływ.

Kto z nas rozumie, jak ważnym czynnikiem dla naszego rozwoju duchowego mogą być i czasem bywają związki studenckie, ten obowiązany jest poważnie zastanowić się nad przyczynami ich ujemnego dzisiejszego stanu i energicznie przyłożyć rękę do ich naprawy.

Naszem zdaniem, główną przyczyną zła jest kierunek pracy wewnętrznej, jaki do niedawna powszechnie panował w naszych stowarzyszeniach, albo też zupełny brak jakiegokolwiek kierunku i jakiejbądź pracy. Członkowie stowarzyszeń rekrutują się z dwóch kategoryj ludzi. Jedni słabo czują i mało myślą; nie wiedzą, czem zapełnić swoją pustkę wewnętrzną; więc się zrzeszają dla wspólnego obcowania towarzyskiego, dla zabawy i dla wspólnego „zabijania czasu". Gdzie te rzesze opanują jakie stowarzyszenie, tam przekształca się ono w salę bilardową i czytelnię pism codziennych. Napróżno szukalibyśmy tam jakiejś wspólnej myśli przewodniej, jakichś pragnień, dążeń, a tem bardziej pracy, — wychodzących poza sferę osobistych interesów i ambicyj i to najczęściej, niestety, maluczkich i słabo odczutych.

Drudzy interesują się gorąco masą otaczających ich zjawisk życiowych, głęboko przejmują się mnóstwem pilnych kwestyj i zagadnień bieżących; pragną się wśród nich zoryentowć, bliżej je poznać; szukają dróg, którymi mogliby dojść do wyrobienia sobie o nich krytycznego i samodzielnego zdania. Szkoła nie wiele im dopomoże do zaspokojenia tych pragnień i potrzeb. Więc oglądają się za pomocą kolegów i, kierując się najczęściej uczuciami i sympatyami osobistemi, wstępują do tych stowarzyszeń, które przejawiają na zewnątrz jakąś żywotność w tej nadziei, że tam znajdą pożądaną strawę duchową.

I istotnie strawy tej dadzą im tam podostatkiem, tak obfitej i różnorodnej, o jakiej im się tylko zamarzy. Niema dziedziny życia, na tej i na tamtej półkuli, organicznego i nieorganicznego, przedhistorycznego i przyszłego, w które nie starałyby się ich wprowadzić wszelkiego rodzaju odczyty, pogadanki, referaty itp.; niema takiej kwestyi, gdzieś pod którymś równoleżnikiem obchodzącej ludzi, której nie roztrząsanoby w bardzo wyczerpującej dyskusyi; niema wreszcie teoryi społecznej, literackiej itp., której nie usiłowanoby po raz setny sankcyonować, albo po raz tysiączny obalić. Przy wszelkich rotrząsaniach wszyscy zgodnym wysiłkiem starają się utrzymać na możliwie najwyższym poziomie umysłowym i etycznym, do oceny życia ziemskiego używa się miary największej i najdoskonalszej, jaką do dnia danego zdołała wyprodukować teorya, wobec czego, rzecz prosta, w stosunku do rzeczywistości, sądy muszą wypaść bezwzględnie krytyczne, a wnioski negatywne. Dalszą zaś tego konieczną konsekwencyą jest porzucenie marnej dziedziny osą-

dzonych i potępionych realnych faktów i zatopienie się w bezbrzeżnej, czystej i słonecznej atmosferze teoryi. Tam dopiero na wyżynach wśród niezmiernie „szerokich“ widnokręgów myśli ludzkiej, zdala od przykrych dysonansów życia powszedniego, rozpoczyna się twórcza praca nad rzeźbieniem najpiękniejszych zasad z najdoskonalszej teoryi przy pomocy najsubtelniejszych uczuć i najostrzejszego krytycyzmu.

Przedstawiamy tu oczywiście „idealny“ typ takiego stowarzyszenia, jakiego napróżno szukalibyśmy prawdopodobnie w naszych wspomnieniach i w naszem otoczeniu. W rzeczywistości znajdziemy tylko mniej lub więcej udolne próby osiągnięcia tego „ideału“ ale nigdzie nie brak dobrej woli posunięcia się jak najdalej w kierunku „czystej teoryi“, „szerokich myśli i uczuć“ wzbicia się jak najwyżej ponad „ciasne podwórka domowe“. Że lot nie wysoki bywa zazwyczaj, to już wina tylko skrzydeł!

Mniejsza zresztą o wysokość tych wyżyn. Jakkolwiekbądź, student kończy uniwersytet i musi z nich zstąpić na poziome stanowisko społeczne. Wchodzi w środowisko, które mu jest zupełnie niemal obce, pomiędzy warunki, których nie zna i nie rozumie. Chce wytknąć sobie jakąś drogę działania, ale gubi się w labiryncie faktów i zjawisk, którego nie potrafi rozplątać. Czuje dobrze, że powinien jąć się jakiejś pracy publicznej, ale nie wie, jak wziąć się do niej, a czasem nawet, gdzie jej szukać. Znarowiony i wykolejony przebywaniem w krainach, stworzonych przez wybujałą wyobraźnię i rozgorączkowaną dyalektykę, nie umie zakreśić sobie terenu działania na owem „podwórku“, na którem żyć musi, nie wie, jak się obchodzić z najprostszym warsztatem pracy, przy którym stawia go życie... I wtedy jedno z dwojga następuje: albo zniechęca się do wszystkiego, co nie jest troską o byt i powodzenie własne, daje się pchać pierwszej lepszej fali..., albo też zasklepia się w swoim świecie teoryi, i wrogo nastrojony przeciw rzeczywistości, gotów jest zawsze stanąć w poprzek każdej pozytywnej myśli, realnej pracy... Silne tylko jednostki, w porę zrozumiawszy grożące im niebezpieczeństwo, potrafiły jeszcze oprzeć się temu prądowi, stanąć na twardym gruncie rzeczywistości i wytknąć sobie samodzielnie drogę celowego i owocnego działania.

Nie dosyć na tem, że szkoły nasze co rok w świat wypuszczają cały tłum bezmyślnych pionów, którzy na wszystkiem ciężą balastem swej bezduszności i gnuśności, jeszcze wśród lepszej części mło-

dzieży tyle dzielnych jednostek wypacza się i marnuje pod wpływem zgubnego kierunku panującego w związkach studenckich.

Do niedawna, powtarzamy kierunek, ten powszechnie niemal panował wśród nas; rezultaty jego wszędzie widzimy i odczuwamy w całem naszem życiu publicznem. W ostatnich czasach dopiero powstała przeciw niemu reakcya, najpierw jednostek tęższych i zdrowszych, potem zbiorowa. Reakcya ta przejawia się nie tyle w krytykowaniu i wyplenianiu tego, co jest szkodliwe, ale głównie w budowaniu tego, co dla życia duchowego młodzieży jest dobre i konieczne.

Chcąc organizacye nasze studenckie pchnąć na tory normalnego rozwoju, musimy przedewszystkiem jasno zdać sobie sprawę z celu i zadań ich i na tej podstawie dopiero stworzyć program działania, który nam pozwoli cel ten osiągnąć i zadanie spełnić.

W tym kierunku już wiele zdziałano.

Wskazania i uwagi poniższe są owocem dokonanych już doświadczeń, są jedynie próbą systematycznego ujęcią tego, co praktyka pracy zbiorowej stwierdziła jako pożyteczne i celowe. Nie rozwiążą one oczywiście kwestyi naszego samokształcenia, ale powinny się one przyczynić, tuszymy sobie, do postawienia jej na właściwym gruncie i nadania jej odpowiedniego kierunku.

* * *

Szkoły, w których się kształcimy, nie czynią zadość wszystkim naszym potrzebom duchowym. Szkoła średnia w swojem założeniu ma na celu wszechstronny rozwój władz umysłowych ucznia, dostarczenia mu pewnej sumy zasadniczych wiadomości naukowych, oraz zaopatrzenia go w zasób najprostszych środków intelektualnych do zdobywania dalszej specyalnej wiedzy. Nawet te zadania spełnia częściowo tylko i niedostatecznie wskutek wadliwości programów i systemów nauczania. Szkoła wyższa specyalizuje ucznia w pewnej gałęzi wiedzy, przygotowuje go do przyszłego zawodu. Poza tem tak jedna, jak i druga, wyraźnie lub skrycie, pośrednio lub bezpośrednio we wszystkich trzech zaborach dąży do wyrobienia w swych uczniach pojęć zgodnych z naturą i pożądanych dla celów tych państw, z którymi oni są związani więzami poddaństwa. Natomiast na całym obszarze Rzeczypospolitej niema ani jednej szkoły, która w programie swym uwzględniałaby przedewszystkiem te wiadomości,

jakie są potrzebne nam, jako Polakom, a system swój przystosowała do potrzeb i interesów ogólno-narodowych, która świadomie wychowywałaby swych uczniów na obywateli polskich.

Taki stan rzeczy nie prędko się zmieni. Nawet w Galicyi, gdzie reforma niektórych kategoryi szkół w duchu narodowym jest możliwa, ogromna część społeczeństwa polskiego wprost nie widzi jej konieczności.

A jednak potrzeby nasze duchowe, jako uczniów-Polaków, muszą być zaspokojone. Rozumiejąc, że najważniejszym naszym obowiązkiem jest dobrze służyć Rzeczypospolitej, musimy się gdzieś nauczyć tej służby. W dzisiejszych warunkach jedną tylko drogą możemy dojść do tego: samokształceniem, a w tem dążeniu mogą i muszą nam dopomódz przedewszystkiem: własne nasze organizacye studenckie. Celem ich jest: wychowanie świadomych i czynnych obywateli-Polaków; głównem zadaniem — uorganizowanie i kierowanie wykształceniem narodowem młodzieży polskiej. W tem pojęciu każde nasze stowarzyszenie powinno być surogatem polskiej szkoły narodowej. Dopiero, gdy taki cel wytkną sobie nasze stowarzyszenia, zakwitną silnem i zdrowem życiem wewnętrznem, staną się poważnym czynnikiem w ogólnem życiu narodowem i potężną dźwignią naszego odrodzenia.

Cel ten jednak może być osiągnięty pod tym jedynie warunkiem, że pracę naszą wewnętrzną oprzemy na konkretnym i systematycznym programie. Nie możemy roztapiać się w sferze oderwanych teoryi, ani też rozpraszać się w zbyt rozległe dziedziny życia ludzkiego. Możemy stanąć na twardym gruncie realnych faktów przeszłego i teraźniejszego życia narodu, do którego należymy, i dążyć do gruntownego i wszechstronnego ich poznania i zrozumienia, a w dążeniu tem postępować stopniowo przez wszystkie szczeble niezbędnej nam wiedzy aż do punktu, z którego ujrzymy wyraźnie, jaką placówką narodową jest to stanowisko społeczne, które każdy z nas ma zająć w przyszłości, co mamy na niej czynić, jakie obowiązki spełniać.

* * *

Program nasz pracy wewnętrznej obejmuje trzy stopnie:

I. Nauka historyi Polski (politycznej, społecznej, ekonomicznej i t. d.), literatury i języka polskiego.

W zaborze rosyjskim i pruskim, gdzie przedmioty te zupełnie nie są uwzględnione (to, co w tym zakresie daje szkoła rosyjska, nie ma absolutnie żadnej wartości), nauka ich musi zająć pierwszorzędne miejsce. Lecz i w zaborze austryackim muszą one także choć częściowo wejść w program pozaszkolnych samodzielnych studyów. Przedewszystkiem — historya, która w gimnazyach austryackich jest wykładana *ad usum* państwowości austryackiej i wyłącznie niemal do czasu rozbiorów Polski.

Przy nauce historyi szczególnie powinny być uwzględnione dzieje XIX. w.: dzieje ruchów narodowych i rozwoju narodowego w dobie porozbiorowej.

II-gi stopień.

1) Zapoznanie się z obecnym faktycznym stanem narodu polskiego pod względem politycznym, społecznym, ekonomicznym, kulturalnym;

z istotą stosunku dzielnic polskich do państw zaborczych, oddziaływaniem na nie tego stosunku i następstwami tego oddziaływania;

z istotą stosunku narodu polskiego do tych narodów i plemion, z którymi on współżyje, albo bezpośrednio sąsiaduje,

z zakresem swobodnej działalności pozostawionej jednostce i społeczeństwu polskiemu przez każde państwo zaborcze.

2) Poznanie pól pracy publicznej, odpowiedniej i dostępnej dla młodzieży i zaprawiania się do niej.

W celu pozyskania znajomości rzeczy punktem 1-szym objętych należy dokładniej poznać przynajmniej następujące najważniejsze kwestye (na całym obszarze Rzeczypospolitej ze szczególnem tylko uwzględnieniem stosunków tej dzielnicy, do której należy każdy z nas)

1) Ustrój Rosyi, Prus i Austryi; stosunek prawno-polityczny każdego zaboru do państwa zaborczego (przystępując do tego przedmiotu, należy przedtem poznać podstawowe zasady nauki o państwie).

2) Główne kierunki ekonomiczne panujące obecnie w umysłowości polskiej;

3) zasady polityki ekonomicznej stosowanej w dzielnicach polskich przez państwo zaborcze;

4) stan faktyczny i warunki rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu w Polsce;

5) położenie prawne, ekonomiczne i kulturalne klas społecznych i faktyczne ukształtowanie się stosunku ich wzajemnego do siebie;

6) zarys ustawodawstwa gminnego i robotniczego;

7) zarys ustawodawstw, normujących t. zw. prawa obywatelskie przysługujące Polakowi;

8) zarys ustawodawstw, normujących udział społeczeństwa polskiego w sprawach państwowych;

9) stan oświaty i szkolnictwa;

10) położenie kościoła katolickiego;

11) pojęcie narodu i narodowości;

12) stosunek narodu polskiego do *a*) Rosyan, Niemców, *b*) Litwinów, Rusinów i Żydów; faktyczne warunki, wpływające w każdym zaborze na ukształtowanie się tego stosunku;

13) kwestya polska na tle stosunków międzynarodowych doby dzisiejszej;

14) podstawy programów stronnictw polskich.

Na podstawie poznanych faktów i stosunków, objętych każdym punktem powyższego programu należy uświadomić sobie te realne postulaty narodowe, do których osiągnięcia zmierzać powinna polityka narodowa w danej dziedzinie życia. Po przerobieniu zaś całego cyklu podanych tu kwestyj (który oczywiście nie jest wyczerpujący i powinien być uzupełniony w zależności od miejscowych potrzeb i warunków), poszczególne postulaty należy zreasumować w jedną harmonijną całość. W ten sposób zdążać będziemy jedynie właściwą drogą do wyrobienia w sobie jasnego pojęcia o celach, jakie wszyscy powinniśmy mieć na oku, a ku którym każdy z nas w swoim zakresie powinien zmierzać w życiu publicznem, — do zdobycia samodzielnych i realnych przekonań.

Czy jednak będziemy w stanie przy najusilniejszej nawet pracy zapoznać się z całym tym ogromem wymienionych spraw i kwestyi? Czy w ten sposób zdobyta znajomość stosunków panujących w rodzinnej każdego z nas dzielnicy, a cóż dopiero w innych ziemiach Rzptej nie będzie niezmiernie powierzchowna? A zatem, czyż i przekonania i sądy nasze na takiej znajomości oparte nie będą i nie muszą być powierzchowne?

Na przewidywany ten zarzut z góry odpowiadamy: dzisiaj przeważająca liczba ludzi, nawet z t. zw. „wyższej inteligencyi“, wyznaje i głosi „przekonania“, wypływające z osobistych uczuć

i sympatyj i z tradycyj klasowych, oparte na bezmyślnem zaufaniu do danych jednostek — czy grup społecznych, albo też na kunsztownych rusztowaniach dyalektyką kleconych teoryj.

Praca zatem, jaką tutaj przedstawiamy, choćby nie dała pełnej i gruntownej wiedzy, już tylko dzięki temu będzie pożyteczna, że powiększy zastęp ludzi, którzy w przekonaniach widzą nie hasła i formuły, ale krytycznie i świadomie przyjęte dyrektywy celowego postępowania w życiu publicznem, którzy na wyrobienie przekonań patrzą, jako na pracę, wymagającą pewnej metody i obowiązek wagi pierwszorzędnej, którzy wreszcie rozumiejąc, jak niezbędną jest ta metoda i jak ciężka i żmudna jest ta praca, nie będą w przyszłości o najważniejszych kwestyach naszego bytu lekkomyślnie wygłaszali zdań, wyssanych z palca, albo bezmyślnie powtarzanych za innymi.

Jak wykłady uniwersyteckie nie mają na celu wyłącznie zaznajamiania słuchaczy z całą treścią danej nauki, nauczania ich od *a* do *z* wszystkich jej twierdzeń i zdobyczy, ale przedewszystkiem określają jej granice, wskazują jej cele i środki do nich wiodące, uczą metody, którą należy się posługiwać przy samodzielnych badaniach, tak samo zbiorowa praca, o której tu mówimy, tak jak my ją pojmujemy, nie może dać nikomu gotowych przekonań, ale wskaże mu, jaką drogą trzeba do nich dochodzić i dopomoże mu w tem dążeniu. Dlatego uważamy za konieczne poprzedzenie pracy nad poszczególnymi powyżej wymienionymi konkretnymi kwestyami teoretycznem uzasadnieniem jej celów i metody, uzasadnieniem, którego podjąć się powinni bardziej wyrobieni koledzy. Punkt ciężkości jednak leży — oczywiście w osobistej pracy każdego z nas, która całe życie trwać musi. Rezultatami jej i doświadczeniem przy niej zdobytem powinniśmy się tylko wzejemnie dzielić w odczytach, wspólnych pogadankach i dyskusyach.

Zaprawianie się do pracy publicznej postawiliśmy jako następne nasze zadanie.

W zasadzie, czas, który przebywamy w szkole, powinien być poświęcony wyłącznie kształceniu: kształceniu obywatelskiemu i zawodowemu. Kto uznaje potrzebę, żeby w życie wstępowali ludzie przygotowani do niego i silni, musi uznać i tę zasadę. A jednak w naszych warunkach nie możemy bezwzględnie jej przestrzegać. Z dwóch względów. Są działy pracy publicznej, której młodzież wprost obowiązana jest podjąć się, ponieważ nikt jej w tem nie

wyręczy, a one nie mogą leżeć odłogiem. A następnie, czynny udział w pracy tej jeszcze w okresie studenckim jest pożądany, jako praktyka, przygotowanie do przyszłej działalności obywatelskiej. Wychodząc z tego założenia, powinniśmy wszędzie, zależnie od miejscowych potrzeb i warunków, ograniczyć teren naszego działania i wszyscy skupić się na nim, a następnie wspólnymi siłami dążyć do jaknajgruntowniejszego i najściślejszego poznania zadań i obowiązków, jakie w danym zakresie są do spełnienia, a nadto do wyrobienia jaknajlepszej techniki działania, dzięki czemu nie tylko wzrośnie wartość i wydajność samej pracy, ale stanie się ona doskonałą szkołą obywatelską. Koniecznem dopełnieniem tego punktu programu jest zasadnicze uświadomienie sobie korzyści zbiorowej, zorganizowanej pracy i znaczenie organizacyi społecznych dla narodu pozbawionego własnej państwowości. —

III-ci stopień.

Dokładne, gruntowne poznanie tej sfery faktów i stosunków życia narodowego, z którą w przyszłości bezpośrednio będziemy związani naszem stanowiskiem społecznem, oraz uświadomienie sobie konkretnych i szczegółowych zadań narodowych, jakich obowiązani będziemy podjąć się w zakresie naszej pracy zawodowej.

Gdy zatem praca na pierwszych dwóch stopniach powinna nam dać ogólne wykształcenie narodowe, teraz żądaniem jej jest wyspecyalizowanie nas na czynnych pracowdników narodowych, a celem jej unarodowienie i uobywatelnienie tych zawodów, którym się poświęcamy.

Praktycznym środkiem, ułatwiającym nam to zadanie, będzie zakładanie w naszych stowarzyszeniach kółek naukowych, w których jednoczyć się będą ludzie, przygotowujący się do tych samych, albo pokrewnych zawodów, (kółka: pedagogiczne, oświatowe, ekonomiczne, zawodowe, dobroczynne i t. d.) Studenci politechniki n. p., zamierzający w przyszłości pracować w przemyśle fabrycznym, jako członkowie kółka ekonomicznego zapoznają się ze stanem przemysłu polskiego, z warunkami jego rozwoju wogóle, a w szczególności danej gałęzi produkcyi krajowej, z całą akcyą społeczną, zmierzającą do podniesienia i uniezależnienia przemysłu narodowego, poznają te wszystkie tamy, które stwarza wroga polityka ekonomiczna rządu zaborczego i t. d. Inni znowu, którzy specyalnie interesują się kwestyą socyalną, a nie tylko współczują „wydziedziczonym“, lecz pragną czynnie rękę przyłożyć do podniesienia ekonomicznego

i kulturalnego, do uobywatelnienia mas robotniczych, powinni w tymże kółku zająć się zbadaniem warunków ich bytu, poznać ustawodawstwo robotnicze, zebrać jaknajdokładniejsze wiadomości co do tego, jakie u nas istnieją zawodowe organizacye robotnicze, o ile spełniają one bezpośrednie swoje zadanie obrony interesów robotników w duchu dobra ogólno-narodowego i t. d., i t. d. Przyszli znowu nauczyciele szkół w kółku pedagogicznem powinni poznać, jakie drogi wytyka od wieku myśl polska wychowaniu narodowemu, przeciwko czemu walczyć należy w szkole rządowej, aby złamać szkodliwy jej wpływ i uczynić ją narzędziem polityki narodowej, co zdziałano na zachodzie w kierunku wychowania publicznego, jakie szkoły należy powoływać do życia itd

Parę tych przykładów podaliśmy umyślnie, aby uwydatnić kierunek, w jakim, zdaniem naszem, postępować powinna praca nasza w tym zakresie. Wszelkiemi siłami musimy się bronić przed jałowem, czczem teoretyzowaniem. Chcąc, aby ostateczne nasze wnioski były pewne i niezłomne, musimy oczywiście oprzeć się na podstawie teoryj ściśle naukowych. Ale nigdy nie powinniśmy zapominać o tem, że celem naszej pracy zbiorowej nie jest konstruowanie choćby najdoskonalszych teoryj, ale przygotowanie się do owocnego działania wśród tych stosunków, jakie istnieją, i wśród warunków, które zmienić możemy tylko stopniowo, przystosowując się na razie do nich*).

I. Bogażnic.

---

*) W literaturze naszej posiadamy niezmiernie mało książek, z których możnaby wprost czerpać wiadomości potrzebne dla poznania kwestyi objętych tym programem. Dotychczas nauka nasza niemal zupełnie nie uwzględniła najważniejszych, najżywotniejszych obecnych naszych potrzeb narodowych. Każdy z nas przeto, przystępując do tej pracy, musi przedewszystkiem liczyć na swoje własne siły i sam wyszukiwać i gromadzić potrzebne materyały.

W jednym z następnych zeszytów „Teki“ podamy jednak spis tych nazwisk i prac publicystycznych, jakie zdołaliśmy dotąd zebrać i które spodziewamy się jeszcze zebrać.

Koledzy, którzy chcieliby przystąpić do pracy w myśl tego programu a życzyliby jakich wskazówek tak co do literatury, jak również do praktycznego zorganizowania tej pracy, zechcą życzenie swoje zgłaszać do redakcyi „Teki“. Prosimy również o nadsyłanie tam wszelkich uwag krytycznych, jakie mogą się nasunąć po przeczytaniu niniejszego artykułu.

W sprawie młodzieży gimnazyalnej zaboru pruskiego.

W kołach akademickich, w ostatniem półroczu dość głośną była skarga na wielką część kolegów, którzy na letni semestr po raz pierwszy na uniwersytet przybyli. Żalono się, że koledzy ci uchylają się od wszelkich obowiązków, że okazują zastraszającą apatyę, że tworzą kółka i kółeczka, w których się na swój sposób „bawią“, ignorując ogół, że jednem słowem zatem swem zachowaniem, aż nadto przypominają „stare czasy“, okres letargu i martwoty z przed r. 1898-go.

W celu uniknięcia nieporozumień raz jeszcze powtarzamy, że owe skargi dotyczyły wielkiej części, nie zaś ogółu kolegów z pierwszego semestru. Owszem, z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że wśród najmłodszych kolegów studentów są jednostki sympatyczne i dzielne, trzeźwe i pracowite. Tych jednostek dostarczyły nam atoli gimnazya ostatnim razem zbyt mało, zbyt wiele natomiast dostarczyły miernot. Zawsze liczyć trzeba się z faktem, że pewien procent młodych sił stanie na uboczu, stroniąc od polskiego życia ogólnostudenckiego, a idąc śladem typowo bezmyślnego, filistersko usposobionego bursza niemieckiego. Ale w tym roku procent owych miernot wypadł stanowczo za wielki.

Wychodząc z założenia, że nie utyskiwanie i uskarżanie się, lecz chłodne i rzeczowe omówienie kwestyi, zbadanie przyczyn złego i wskazanie kolegom gimnazyastom zawczasu właściwych dróg może jedynie przyczynić się do wzmocnienia i utrwalenia bądź co bądź zagrożonej pozycyi, pragniemy się z kolegami gimnazyastami podzielić kilkoma uwagami szczerze i w jak najlepszej intencyi wypowiedzianemi.

Nie ulega wątpliwości, że apatya wielkiej części kolegów świeżo na uniwersytet przybyłych nie jest objawem przypadkowym, lecz ma swe głębokie i poważne przyczyny. Ostatnie nagonki, prześladowania i procesy odniosły częściowo swój skutek: wypłoszyły z gimnazyów znaczną ilość jednostek wyrobionych i pracowitych, wywołały wśród pozostałych kolegów zamieszanie i rozdrażnienie; ulegający wpływom postronnym poczęli się z szeregów wycofywać, więcej samodzielni poczęli pracować — nerwami. Nie w każdem oczywiście gimnazyum ostatnie zajścia ró-

wnie fatalnie odbiły się na ruchu narodowym młodzieży; pewną jednak jest rzeczą, że o ile rewizye i procesy na ogół młodzieży akademickiej wyłącznie dodatnio podziałały — o tyle ruch wśród młodzieży gimnazyalnej po owych prześladowaniach pruskiego rządu na ogół wziąwszy osłabł.

Rzeczy nie byłyby takiego wzięły obrotu, gdyby nie zachowanie się starszego pokolenia, które z całą świadomością zabrało się do zgnębienia zbiorowej pracy młodzieży gimnazyalnej.

Z szeregu przykładów wprost wstrętnych przytaczamy jeden szczególnie znamienny i stosunki jaskrawo oświetlający. Pewien członek inteligencyi z Księstwa sam bierze wprawdzie (co się u nas niesłychanie rzadko zdarza) bardzo czynny udział w życiu publicznem, odznacza się poczuciem obowiązku obywatelskiego, nie „wstydzi się“ nawet zaliczać do szeregu „ludowców“, synalka swego atoli wychował tak, że ogólnie dziś nań wskazują jako na przykład odstraszający. Synalek miał wprawdzie zdolności, ale mimo to troskliwy ojciec wyperswadował mu, że naukę polskiej historyi i literatury należy odłożyć „na później“, na czas studyów uniwersyteckich, że przedewszystkiem trzeba stronić od zbiorowych usiłowań młodzieży. Synalek skwapliwie wypełniał wolę ojca za czasów gimnazyalnych, uchylał się od wszelkich obowiązków; nie mniej jednak uchyla się od nich obecnie jako student, odznaczając się klasyczną bezmyślnością, apatyą i głupotą. Jeżeli tak pojmują obowiązek wychowania narodowego nasze najlepsze jednostki z pośród inteligencyi, łatwo można sobie wystawić, jak błogi wpływ na młodzież wywiera ogół inteligencyi, względnie pseudo - inteligencyi. Śmiało rzec można, że groźniejszym od procesu toruńskiego stał się dla ruchu narodowego wśród młodzieży gimnazyalnej proces, wytoczony jej przez własne społeczeństwo. Skutki owej akcyi przeciwko zbiorowej pracy kolegów gimnazyastów już się obecnie odczuwa: zmniejsza się liczba dzielnych i wytrwnłych szermierzy, rośnie natomiast liczba miernot i jednostek bez wszelkich aspiracyi narodowych. To nie teoretyczna dedukcya, to smutna rzeczywistość, z której musimy sobie zdawać sprawę, jeżeli, nie oddając się żadnym złudzeniom, chcemy pracę swą — jak dotąd — tak i nadal na realnej opierać podstawie. Znając przeto i stosownie oceniając istotny stan rzeczy, zastanówmy się nad tem, czy z obecnej przykrej sytuacyi, niema żadnej

drogi wyjścia, względnie która droga wyjścia najkorzystniej się przedstawia.

Ponieważ obowiązku swego wobec naszych kolegów z ław gimnazyalnych nie wypełnia ani szkoła, ani dom rodzicielski, ponieważ młodzież gimnazyalna na żadną obcą pomoc oglądać się nie może, pozostaje jej tylko jedna broń, a tą bronią: samopomoc. Na to godzi się ogół młodzieży myślącej. Również nie potrzebujemy się rozwodzić nad potrzebą kształcenia się w języku polskim, zapoznawanie się z geografią ziemi ojczystej, polską historyą i polskiem piśmiennictwem. Pragniemy natomiast kolegom gimnazyastom zwrócić uwagę na obowiązki, które mają sami wobec siebie a tem samem i wobec społeczeństwa, o których — bądźmy otwarci — ogół młodzieży zaboru pruskiego w wielkiej mierze, lub też zupełnie zapomina.

Czy ogół kolegów naszych z wyższych klas gimnazyalnych i z ław uniwersyteckich pracuje nad sobą rzetelnie, czy stara się o nabycie prawdziwego wykształcenia, wykształcenia we właściwem tego słowa znaczeniu, czy posiada ową ambicyę, która nakazuje wyrabiać w sobie niezmordowanie inteligencyę i charakter, zamiłowania do rzeczywiście wielkich i wzniosłych, zrozumienie dla kwestyi ogólniejszej natury a szerokiej doniosłości? Niezawodnie zdziwi się niejeden z kolegów, że sprawę tę w takiem zestawieniu poruszamy; doświadczenie uczy nas atoli, że brak inteligencyi i żądzy wiedzy, brak szerszych aspiracyi i szczytniejszych porywów w ogólności — czyni niedołężnym, ociężałym i apatycznym także pod względem narodowym. Najlepszym tego dowodem fakt, iż zarówno w gimnazyum jak i na uniwersytecie od obowiązków narodowych uchylają się zazwyczaj umysły ciasne, leniwe, zgniłe.

Może jednak zwróci nam kto uwagę, że na nabywanie ogólniejszego wykształcenia, pogłębianie umysłu i wyrabianie w sobie prawdziwej inteligencyi czasu dosyć podczas studyów uniwersyteckich, że praca w tym kierunku w młodszym wieku jest przedwczesną i częstokroć wprost niepożądaną. Otóż i pod tym względem uczy nas rzeczywistość, że sposobu myślenia, że trybu życia wewnętrznego właściwego danej jednostce za czasów gimnazyalnych nie zmienia się tak łatwo i nagle z przybyciem na uniwersytet. Na życie umysłowe mogą wpływy zewnętrzne w pewnej mierze oddziałać i zwykle też oddziaływują, nigdy atoli nie stają się w warunkach normalnych czynnikiem decydującym. Młodzieniec 18-to czy

20-toletni nie jest martwą bryłą ciała bez myśli i bez woli, która — z ławy gimnazyalnej w atmosferę akademicką przeniesiona, nagle niby cudem budzi się z martwoty do życia, odnajdując ideały, dotąd jej zupełnie nieznane, obce. Przeciwnie: podstawą, nieodzownym warunkiem rozwoju umysłowego danego osobnika w czasie studyów uniwersyteckich jest giętki już do pewnego stopnia umysł i wyrobiona inteligencya, z któremi się z ław gimnazyalnych przybywa na studya akademickie. Kto za czasów gimnazyalnych posiada umysł ciasny i pospolity, temu i na uniwersytecie zazwyczaj nie otworzą się szersze widnokręgi myśli zdrowej i wzniosłej, kto za czasów gimnazyalnych marnował siły umysłowe, nie szukając dla nich stosownego pokarmu, ten i na uniwersytecie nie wyrwie się z apatyi i bezmyślności i jak dotąd, tak i nadal życie prowadzić będzie filisterskie, pogrąży się w atmosferze bezdusznej, pospolitej, stęchłej, do której go natura ciągnie, pomnoży szeregi proletaryatu umysłowego.

A obowiązki narodowe? On nie ma, nie może mieć dla nich najmniejszego zrozumienia! A praca narodowa? Ona nie ma, nie może dlań mieć żadnego uroku! Kto zatracił ambicyę i dumę osobistą, z tego sprawa narodowa pociechy nigdy mieć nie będzie.

Oby tę prawdę ogół naszej młodzieży zrozumiał zawczasu, aby z prawdy tej stosowny wysnuł wniosek.

Wykształcenie, którego udziela szkoła pruska, jest tak jednostronne, nauka tak szematyczna i niezastosowana do potrzeb umysłowych dorastającego młodzieńca, że kolega, który prywatnie nad sobą nie pracuje, nie może się dostatecznie umysłowo rozwinąć, wyrobić w sobie stosowny stopień inteligencyi.

Nie można oczywiście od każdego kolegi poświęcającego pewną ilość godzin tygodniowo na naukę polskiego i wypełniającego swe obowiązki szkolne wymagać, by po za tem wszystkiem ślęczał jeszcze późnym wieczorem i uzupełniał braki wykształcenia szkolnego. Tak wcale obowiązku tego nie pojmujemy. Raczej pragnęlibyśmy, by zapoznawanie się z kwestyami ogólniejszej natury, by samokształceniu w szerokiem tego słowa znaczeniu nadano charakter swobodnych pogawędek koleżeńskich, będących rekreacyą, a zarazem prawdziwym pokarmem duchowym.

Zwracamy się tu przedewszystkiem do kolegów z mniejszych miast gimnazyalnych w nadziei, że nam tej otwartości za złe nie wezmą. Wiemy pozytywnie, że im mniejsze miasto, tem stosunki

zazwyczaj gorsze. Liczne godziny marnuje się w najpospolitszy sposób, zabija się częstokroć czas zabawami, które poziom umysłowy każdego młodzieńca obniżyć, charakter jego wypaczyć muszą. Czy z takiej atmosfery nie muszą wyjść karty umysłowe? Czy tak należy pojmować krzepienie sił umysłowych a zarazem cielesnych?

Niech koledzy, powtarzamy, przedewszystkiem koledzy z mniejszych miast gimnazyalnych pamiętają o tem, że strat moralnych w młodości poniesionych, później już nigdy nie powetują, że rychlej czy później lekkomyślności swej pożałują. Czyż nie należałoby, ostatecznie usunąć owych nonsensowych „rozrywek“, a w miejsce ich zaprowadzić zabawy rzetelne, uczciwe, pobudzające ducha i krzepiące władze umysłowe i cielesne.

Nie wielogodzinna gra w karty, nie spijanie alkoholu „o zakład“, nie jałowe, cyniczne rozmowy w zadymionych stancyach, nie bezmyślne szlifowanie bruku małomiasteczkowego powinny być odpoczynkiem po pracy, lecz wzajemne wynurzanie uczuć, rodzących się w młodocianem sercu, wzajemne przedstawianie myśli narzucających się z biegiem rozwoju umysłowego, wzajemne budzenie zamiłowania do wszystkiego, co piękne, wzniosłe i wielkie, wspólne swobodne gawędy o ciekawych kwestyach ogólniejszej natury, wspólne zapoznawanie się z dziełami zdrowej literatury, sztuki itd.

Jeżeli koledzy już za czasów gimnazyalnych przyzwyczają się żyć życiem ludzi myślących, którzy wiedzą, czego chcą i do czego dążą, jeżeli koledzy wówczas, gdy się w sercu budzi wiosna uczuć, troskliwie na ich straży stać będą, jeżeli koledzy za młodu zasmakują w zdrowym pokarmie duchowym, jeżeli koledzy zawczasu uczują w piersi żądzę wiedzy i czynu, natenczas o ich przyszłość nikt obawiać się nie potrzebuje: przyszedłszy na uniwersytet pójdą dalej raz obraną drogą, pójdą do wytkniętego celu, nie zbaczając na manowce. Ze wstrętem odwrócą się od „kolegów“ usiłujących ich wciągnąć w atmosferę bezmyślności i strupieszałości. Zrozumieją, w jakim celu należy wyzyskać wolność akademicką, zrozumieją, że nie w knajpie szukać należy natchnienia i ducha, lecz w świątyniach wiedzy i sztuki, zrozumieją, że nie karty i hulanki winny być treścią życia studenta Polaka, lecz walka o wiedzę, pogoń za światłem, za ideałami.

Jeżeli kiedykolwiek, to dziś przedewszystkiem młodzież zaboru pruskiego powinna starać się o wyrobienie w sobie inteligencyi, dziś, gdy do niej co chwila zbliżają się fałszywi opiekunowie, dziś,

gdy rychło już musi umieć rozróżniać plewy od zdrowego ziarna. Samodzielnie, nie oglądając się na obcą pomoc, własnemi tory kroczyć musi dziś młode pokolenie, biada, jeżeli wskutek braku wyrobienia pozwoli się zwieść na manowce, jeżeli wskutek braku inteligencyi samo na złe zejdzie drogi.

Poza tem pamiętajmy, że wobec wroga znajdujemy się w liczebnej miejszości, że nie siłą materyalną lecz siłą ducha, pracą i inteligencyą jedynie zmódz go możemy. Pamiętajmy również, czego od nas zdrowa część narodu wyczekuje. Mamy w zaborze pruskim wskrzesić życie umysłowe. Czyż je wskrzesić zdołamy, jeżeli jak dzisiejsza nasza „inteligencya“ niczem innem nie będziemy, jak umysłowym proletaryatem?

Poruszyliśmy rzecz drażliwą; zdajemy sobie najzupełniej sprawę z tego, że uwagi niniejsze zarówno w kołach gimnazyalnych jak i akademickich wywołają pewne wrzenie. Nie lękamy się tego; owszem, mamy nadzieję, że nietylko głos nasz nie pozostanie bez echa, lecz owszem wywoła starcie się zdań i sądów. Roztrząsanie tej właśnie kwestyi uważamy za najważniejsze może zadanie tych, którym na sercu leży prawdziwe dobro naszej młodzieży, przyszłość społeczeństwa polskiego, postęp i rozwój zprawy narodowej. W dyskusyi atoli bądźmy szczerzy i otwarci, a nie uprawiajmy wzajemnej adoracyi.

Poznań. *P. ...x.*

Seminarya nauczycielskie w Galicyi pod względem statystycznym.

I.

Zapowiedziany program szkoły narodowej, ukaże się dopiero w następnych zeszytach „Teki“. Na razie zaznajomimy czytelników z najpotrzebniejszemi wiadomościami z dziedziny statystyki szkolnej.

Dokładne wiadomości statystyczne są podstawą obywatelskiej działalności. Dają nam bowiem możność swobodnego oryentowania się na gruncie, na którym się w działalności naszej poruszamy. Społeczeństwo nasze grzeszy zupełną niemal ignorancyą na punkcie znajomości statystycznej własnego kraju. Wśród nauczycielstwa ludowego zwłaszcza, rzadko spotkać można ludzi, którzyby mogli oznaczyć dokładnie, jak wielki obszar zajmuje Galicya, ilu ma mieszkańców, jaki jest procent ludności polskiej, w których powiatach

Galicyi wschodniej jest ludność polska najbardziej narażoną na zruszczenie, ile jest szkół ludowych w Galicyi, jaki jest procent szkół polskich, ile jest szkół jednoklasowych, ile więcejklasowych, jak wielką jest liczba nauczycieli, jaki jest procent nauczycieli-Rusinów i t. d. i t. d.

Wszystkie te wiadomości są niezbędne dla każdego nauczyciela, który nie chce być tylko nauczycielem uczącym dzieci sztuki czytania, pisania i rachowania, lecz obywatelem prawdziwym, „strażnikiem ognia narodowego, pilnującym by nie wygasł, ale jako znicz święty palił się i wonił na ołtarzu ojczyzny“.

W seminaryach naszych uczą wprawdzie statystyki, ale jedynie dlatego tylko, żeby zaznajomić młodzież z nazwą tego przedmiotu. W pojedyńczych artykułach postaramy się uzupełnić te braki. Obok cyfr i zestawień statystycznych uwzględniać będziemy zawsze całokształt spraw naszego szkolnictwa i mówić o jego najważniejszych zagadnieniach bieżących.

Przerwie to nieco nudną jednostajność statystycznych wywodów i przyzwyczai czytelników do wszechstronnego zajmowania się sprawami swojego przyszłego zawodu.

Niechaj nikogo nie zraża ogrom cyfr i faktów, ale niech każdy stara się na podstawie denego mu materyału wyrobić sobie jaknajrozleglejszy pogląd na całość, by mógł zrozumieć, jakie go czekają obowiązki i spełniać je należycie.

Po tych kilku wstępnych uwagach, przechodzimy do właściwej rzeczy.

Z 59 ogółem seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich w Austryi, przypada na Galicyę, największy co do obszaru i ludności kraj koronny, zaledwie 13 — podczas gdy Czechy, kraj mniejszy co do ludności, a zajmujący $^2/_3$ powierzchni Galicyi mają ich 18, Morawia $3^1/_2$ razy mniejsza od Galicyi ma ich 7, Śląsk 15 razy mniejszy od Galicyi ma ich 3, Tyrol $2^1/_2$ razy mniejszy powierzchnią od Galicyi, a co do ludności 7 razy mniejszy ma 5 seminaryów nauczycielskich, Kraina 8 razy mniejsza od Galicyi co do powierzchni, a co do ludności 13 razy mniejsza ma 2 seminarya. W innych krajach koronnych Austryi, zachodzi mniej więcej ten sam stosunek*).

*) Mowa posła Wojtygi, wygłoszona w Radzie państwa w dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty. „Szkoła“, 1902, Nr. 17, 18.

Galicya jest w swym rozwoju kulturalnym, równie jak ekonomicznym, przez rząd centralny systematycznie i tendencyjnie zaniedbywana, chociaż to kraj największy i najludniejszy, a zatem płacący największą sumę podatków i dostarczający rządowi największą liczbę rekruta.

Gdyby urząd centralny chciał co do liczby ludności w pojedyńczych krajach sprawiedliwie zakładać seminarya nauczycielskie, to w Galicyi nie 13, ale conajmniej dwa razy tyle byćby powinno.

Z przedstawionego wyżej stosunku wynika bowiem, — jak obliczył poseł Wojtyga — że w Galicyi przypada jedno seminaryum nauczycielskie na 515 tysięcy mieszkańców, w Austryi Niższej na 375, w Czechach na 333, w Morawii na 321, w Śląsku na 200, w Styryi na 166, w Tyrolu na 72 tysiące mieszkańców.

Żądania Sejmu o uwzględnienienie życzeń kraju na polu szkolnictwa ludowego, pozostają zwykle bez skutku. Od szeregu lat (od r. 1896) Sejm napróżno się domaga założenia seminaryum nauczycielskiego w Białej. Napróżno także stara się i dopomina tak Sejm jak i Koło Polskie o utworzenie seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu, gdzie gmina na ten cel już od trzech lat budynek ofiarowała.

Te seminarya, które istnieją, umieszczone są niżej wszelkiej krytyki w budynkach dla celów szkolnych zupełnie nieodpowiednich. W Sokalu n. p. umieszczone jest seminaryum nauczycielskie w kilku lokalach rozrzuconych po obu stronach rzeki Bugu. Tych lokali zobowiązała się gmina dostarczać bezpłatnie, ale z oznaczonym z góry terminem. Termin ten, w tym roku właśnie się kończy, a rząd wcale się nie postarał o nowy budynek na pomieszczenie seminaryum nauczycielskiego, chociaż plany przedłożone zostały już dawno Ministerstwu do zatwierdzenia.

Kraj chciał podwyższyć subwencyę na kandydatów nauczycielskich do 200.000 koron pod warunkiem, że i rząd subwencyę do tej samej wysokości podniesie. Rząd tego nie uczynił, wobec czego i uchwała Sejmu staje się iluzoryczną.

Pozwolę sobie przytoczyć niektóre ważniejsze ustępy z przemówienia posła Wojtygi, gdyż rzucają one jaskrawe światło na stosunki panujące w galicyjskiem szkolnictwie.

„Jeżeli rząd twierdzi, że na cele saminaryów nauczycielskich w Galicyi czyni wiele, to się myli, gdyż statystyka wykazuje, że utrzymanie 13 seminaryów nauczycielskich w wydatkach nadzwy-

czajnych, wynosi dla Galicyi 954.944 kor., utrzymanie zaś 3 seminaryów w Austryi niższej 591.700 kor., czyli więcej niż połowę tego, co 13 galicyjskich, czyli że na utrzymanie jednego seminaryum nauczycielskiego płaci rząd przeciętnie w Galicyi 73.419 kor., a w Austryi dolnej 197.233 kor.

„Nauczyciele przy szkołach ćwiczeń w seminaryach nauczycielskich ustryackich, wnieśli obecnie petycyę do Ministerstwa oświaty, w której oprócz innych żądań, proszą także o posuwanie ich do wyższej rangi płac .Nauczyciele ci należą obecnie do X. rangi płac i do wyższej nie mogą być posunięci. Żądanie to jest słuszne, jeżeli uwzględnimy ich wytężającą pracę i 40 lat obowiązkowej służby. Ale nawet w tej X. randze płac nauczyciele galicyjscy są pokrzywdzeni. Płace ich bowiem dzielą na różne klasy: największa wynosi 3.500 kor., najniższa 2.400 — 2.200 kor. Zdawałoby się, że Galicya, największy kraj koronny, a posiadający stosunkowo najmniejszą liczbę seminaryów nauczycielskich, powinna przynajmniej w tej nizkiej płacy nauczycieli szkół ćwiczeń być sprawiedliwie traktowaną. Tymczasem płacę najwyższą 3.500 kor. pobiera w Galicyi tylko 8 nauczycieli, w Tyrolu taże 8, w Czechach 15. Niższą zaś płacę tj. 2.600 K. pobiera w Galicyi 11 nauczycieli, w Austryi dolnej 9, w Czechach 7, w Tyrolu tylko 5, a więc w Galicyi niższe płace pobiera większa liczba nauczycieli, niż w innych krajach.

Płacę 2.400 kor. pobiera w Galicyi 37 nauczycieli, w Czechach 22, w Morawii 14; najniższą zaś płacę 2.200 kor. pobiera w Galicyi 16 nauczycieli, w Czechach 10, a w innych krajach tylko po 1 nauczycielu. Tak więc co do płac nauczycieli szkół ćwiczeń, najniższe płace pobiera najwyższa liczba nauczycieli w Galicyi, a najwyższe płace najmniejsza liczba. Nie może nam zatem nikt tu zarzutu czynić, iż się pod tym względem niesłusznie żalimy! Etat nauczycieli głównych przy seminaryach, powinien być szczególniej w Galicyi wschodniej pomnożony o posady nauczycieli języków ze względu na utrakwistyczną organizacyę tych seminaryów.

„Jeżeli bowiem porównamy etat nauczycieli głównych w seminaryach nauczycielskich naszych, a innych — to porównanie wychodzi na niekorzyść Galicyi. I tak: w Pradze, w seminaryum naucz. męskiem, o jednym języku wykładowym, t. j. czeskim, jest 6 nauczycieli głównych, w żeńskiem seminaryum z językiem wykładowym niemieckim 6, a z językiem wykładowym czeskim również 6. W Ga-

licyi zaś, np. w Samborze, w Sokalu, Stanisławowie, Tarnopolu — gdzie we wszystkich tych seminaryach jest nauka utrakwistyczna, jest także tylko po 6 nauczycieli głównych. Natomiast w seminaryum w Czerniowcach, o jednym języku wykładowym (niemieckim), jest nauczycieli głównych 7, a tak samo w Dalmacyi, w Bergo Crizzo, w seminaryum o jednym języku wykładowym (kroackim). W innych przeto prowincyach seminarya nauczycielskie o jednym języku wykładowym, mają większą liczbę nauczycieli głównych, niż w Galicyi seminarya utrakwistyczne. Seminaryum naucz. we Lwowie, utrakwistyczne, ma wprawdzie 8 nauczycieli głównych, ale seminaryum niemieckie w Opawie, o jednym języku wykładowym, ma także 8 nauczycieli głównych".

Przytoczywszy poszczególne tytuły preliminarza rządowego na rok 1902, zapytuje p. Wojtyga:

„Cóż więc Galicya w budżecie państwowym na rok 1902 na seminarya nauczycielskie uzyskała? Uzyskała: otwarcie 4-go roku seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, jedną posadę nauczyciela muzyki w Samborze i jedną posadę nauczyciela rysunków we Lwowie. To jest cały sukces, jaki Galicya osiągnęła na seminarya nauczycielskie na r. 1902.

„Z drugiej strony rząd nie szczędzi kosztów na utrzymanie niemieckich szkół ludowych w Galicyi. I tak na niemieckie szkoły ludowe dla dzieci wojskowych, preliminowano na rok 1902 kwotę 17.554 kor. tj. o 4.000 kor. więcej, niż w r. 1901. Kwota służy na utrzymanie szkół niemieckich w Przemyślu, Jarosławiu i Krakowie. Równocześnie zaś stan szkolnictwa ludowego opłakany, mało seminaryów nauczycielskich, mało nauczycieli, wiele szkół stoi pustkami, mnóstwo szkół obsadzonych siłami niekwalifikowanemi, nauczycielstwo ludowe z całej prawie Austryi najgorzej płatne."

Mimo tak małego interesowania się galicyjskim funduszem szkolnym ze strony rządu centralnego, wpływ jego na charakter, kierunek i rozwój naszego szkolnictwa jest większy, niżby ze względu na istotne potrzeby i interesy społeczeństwa polskiego życzyć sobie wypadało *)

W tym roku debatę nad budżetem ministerstwa oświaty zepchnięto w Radzie państwa na szary koniec, uczyniono ostatnim

---

*) Zob. art. o „Podwójnym systemie w galic. szkolnictwie ludowem". „Teka" z r. b. Nr. 4.

punktem porządku obrad. Mimoto minister dr. Hartel prosił posłów, by nad poszczególnymi pozycyami nie utrzymywali się długo, ale starali się o ile możności streszczać w przemówieniach, choć nad budżetem ministerstwa oświaty nie dysputowano w Austryi już od lat pięciu, tylko z powodu braku czasu przyjmowano t. zw. prowizoryum budżetowe.

W galicyjskim budżecie dominujące miejsce zajmuje wydatek na nadzór szkół. Wynosi on bowiem 575.800 kor., czyli tylko o 379.144 kor. mniej, jak kosztuje utrzymanie trzynastu seminaryów nauczycielskich. Koszta podróży wiceprezydenta i inspektorów wynoszą 96.560 kór., czyli o 23.141 kor. więcej, jak kosztuje utrzymanie jednego seminaryum nauczycielskiego.

Sądzę, że to cokolwiek za wiele na kraj tak biedny, jak Galicya. Chyba, że w dziedzinie oświaty... niema ważniejszych spraw i celów niż nadzór szkół?! *W. B.*

Wspomnienia gimnazyasty.

I. Miałem niespełna lat 12, kiedy po raz pierwszy opuściłem dom rodzicielski. Dawno już postanowiono oddać mnie do gimnazyum. Nauczyciel zachęcał mego ojca i matkę.

— Chłopiec uczy się dobrze, szkodaby było, gdyby marnował zdolności — mawiał niejednokrotnie. Dziewięć lat minie szybko, a potem świat będzie przed nim otworem. Może zostać księdzem, adwokatem, lekarzem, kto wie czem może zresztą.

Trafiały ojcu mojemu do przekonania te argumenty; spokojna starość przy boku syna — księdza była tak ponętną. Jedna była tylko wątpliwość która powodowała pewne wahanie się mojego ojca: to moja tępość w niemczyźnie. Pan nauczyciel nie ukrywał bynajmniej, że w języku niemieckim jestem słaby, że trudno mi będzie przebrnąć przez gimnazyum, gdzie wszystkie przedmioty wykładane są po niemiecku. Ale na to była jedna rada. Należało mnie oddać na stancyę niemiecką, gdzie miałbym ciągłą sposobność ćwiczyć się w niezbędnym, a tak trudnym dla mnie języku.

Na egzaminie wstępnym odrazu pochwycono moją słabą stronę. Czytałem po niemiecku biegle, gdy jednak wypadło przeczytane

objaśnić, okazało się, że nie rozumiem takich nawet wyrazów jak „Eingenschaft“ (właściwość). Że jednak z innych przedmiotów złożyłem egzamin dobrze, przyjęto mnie do gimnazyum, ale zwrócono memu ojcu uwagę, że całą pilność moją należy skierować na język niemiecki. To ostatecznie zadecydowało, że umieszczono mnie na niemieckiej stancyi u niejakiej pani N. Była to rodzina protestancka. Dziwiło mnie to później, że ojciec mój — żarliwy katolik, zdecydował się na umieszczenie syna w rodzinie innowierczej. Zdaje się jednak, że nie był to krok dobrowolny, że dyrektor poprostu stancyę pani N. memu ojcu wskazał, a w danych warunkach życzenie dyrektora było rozkazem. Dziś widzę to jasno, gdy przed oczyma staje mi twarz ojca, gdy nie rozradowany bynajmniej wynikiem mego egzaminu, z ciężką troską na czole żegnał mnie, powierzając opiece pani N. Może przyszło mu wówczas na myśl, że wśród ludzi obcych mi językiem, wiarą i obyczajem, zatracić mogę duszę własną, swoją religię i narodowość. Ciężkim snać strapieniem legła ta troska na duszy ojca mojego, bo zapłakał przy pożegnaniu i napominał mnie, abym nigdy nie zapominał, że jestem Polakiem.

A zapomnieć było łatwo.

Młoda i piękna pani N. otoczyła mnie najczulszą opieką, koledzy Niemcy byli dla mnie tak uprzejmi, bawili się ze mną tak ochoczo, ustępując we wszystkiem. Nigdy słóweczkiem jednem nie zadraśnięto moich uczuć narodowych ani religijnych. Kiedy powstała jakaś sprzeczka przyznawano mi zawsze słuszność, bo tak zawyrokowała pani N., ostatnia we wszystkich sprawach instancya. Nie szydzono nigdy ani z mej lichej niemczyzny, ani z obcych protestantom praktyk religijnych. Słowem, otaczała mnie na stancyi ciepła i miła, niemal rodzinna atmosfera. W jej to promieniach rozwijać się miały ziarna miłości ku Niemcom, w tem cieple i serdeczności zapomnieć miałem, że jestem Polakiem.

O wiele gorzej działo mi się na początku w klasie. Moje postępy w naukach, zwłaszcza zaś w języku niemieckim były bardzo liche. Dowiedziała się o tem pani N., chociaż się z tem nie zdradzałem, i zdwoiła usiłowania. Poprawiała teraz każdy wadliwie przezemnie wypowiedziany wyraz, starała się dać mi możność częstego ćwiczenia się w mowie niemieckiej, prócz tego zaś obiecała mi wypłacać drobne kwoty za każdy zadawalniający i dobry stopień z języka niemieckiego. Przekonałem się później, że te starania pani N. nie były bezinteresowne, bo sobie kazała za nie rodzicom moim

hojnie płacić, skutek ich jednak okazał się rychło: zacząłem robić szybkie i widoczne postępy w języku niemieckim. Profesorowie gimnazyalni, którzy początkowo nie szczędzili mi kar i nagany, teraz w miarę mego doskonalenia się w niemczyźnie, poczęli zmieniać taktykę. Postarano się pobudzić moją ambicyę. Profesorowie-Niemcy chwalili mnie głośno, stawiąc za wzór moim kolegom Polakom, przepowiadano mi świetną przyszłość, a na dowód łaski pozwalano mi niekiedy nosić zeszyty do mieszkania profesora — szczyt szczęścia dla ucznia niższych klas gimnazyalnych. Wszystko to łechtało moją miłość własną i choć niedawno miałem dla swoich profesorów tylko nieufność, może nawet nienawiść — pokochałem ich teraz. Słowa ich były dla mnie świętością, wszystko co mówiono w klasie - nieomylną prawdą. Aby nie kalać czystości swej niemieckiej wymowy, unikałem towarzystwa kolegów-Polaków. Wkrótce zostałem najlepszym uczniem w klasie. Ale swoje sukcesy okupiłem ciężkiem duchowem kalectwem.

Obracając się wyłącznie w niemieckich i protestanckich kołach, traciłem zwolna swoją dziecinną, prostą i świeżą wiarę. Kwestyonowali bowiem, lub odrzucali zgoła różne dogmaty wiary mojej ci, których przywykłem teraz kochać, którym ufałem bezgranicznie. W duszy mej powstawały wątpliwości, wierzenia moje chwiały się, zapał religijny stygnął. A równocześnie patrzyłem na wybryki obyczajowe swoich kolegów, słuchałem dwuznaczników, które pan N. wypowiadała przy stole do starszych uczniów. W chłopięce duszy przygotowywał się zwolna grunt do bujnego wzrostu posiewu obyczajowej kultury niemieckiej, która się wyraża głównie w pijaństwie, karciarstwie i rozpuście.

A równocześnie pod zgubnym wpływem tychże czynników, gasło moje poczucie narodowe. Pierwsze zarodki narodowej świadomości, tkwiące głęboko w duszy każdego polskiego dziecka, które się formułowały jedynie w negatywnem przeświadczeniu, że nie jestem Niemcem, zwolna zamierać poczęły. Czytałem tylko po niemiecku, spiewałem niemieckie piosnki, Niemcy byli towarzyszami moich zabaw i pracy, z nimi i pośród nich tylko żyłem. W pamięci mej pozostały jeszcze opowiadania kochanego ojca o królach polskich, zwłaszcza zaś o Sobieskim, który przedstawiał mi się zawsze w aureoli jakiegoś nieziemskiego bohaterstwa. Szczyciłem się nieraz przed kolegami, że Polacy mieli tak wielkiego króla. Ale wkrótce aureolę polskiej chwały przyćmiły opowiadania profesora —

Niemca o okrucieństwie i bezprzykładnej samowoli panów polskich, o nieładzie i nierządzie Polski. Wierzyłem im, bo dzieje Polski tylko z ust niemieckich znałem, bo musiałem na nie patrzeć niemieckiemi oczyma. Niekiedy budził się jeszcze w duszy protest: „to nieprawda! to kłamstwo,“ gdy czerniono przeszłość naszą; tliła jeszcze iskra miłości Ojczyzny pod popiołami wrogich wpływów. Ale zgasnąć musiała, bo pokarmu jej w końcu zabrakło, bo niepodsycana narodową karmią świadomość moja zapadła w końcu w długi, ciężki letarg. Iluż to kolegów i towarzyszów moich nie przebudziło się już zeń nigdy! W iluż to młodych duszach polskich głód duchowy zabił świadomość narodową! Ale tak chcą wymagania „trzeźwej“ polityki. „Trzeźwi“ politycy żądają, abyśmy na ławach szkolnych pilnowali książki, myśląc jedynie o tem, co nam ukończenie gimnazyum zapewnić może. Ja też myślałem tylko o książce, i w piętnastym roku życia byłem niemal zupełnym Niemcem.

II. Ukończyłem rok piętnasty. Zaczął się więc dla mnie nowy okres życia, najważniejszy, bo decydujący o całej przyszłości mego charakteru. Okres to był dla mnie nadzwyczaj smutny, pozostały po nim jedynie gorzkie, wstydem zaprawne wspomnienia. Przed nawałnicą budzących się zmysłów i namiętności nie miałem się gdzie schronić, nie miałem na czem oprzeć się w walce ze zmysłowemi pokusami. Moje wierzenia religijne rozpadły się w gruzy, bo nie wytrzymały ciosów ciągłych sprzeczności, jakie wygłaszali kolejno, w jednym dniu niekiedy — moi kierownicy. Zbijał profesor protestant to, co na lekcyi religii twierdził katolicki katecheta, obypwom im przeczył na następnej lekcyi profesor ateusz. Zrywały się więc w duszy mojej burza wątpliwości, budziło się szalone pragnienie dotarcia do prawdy. Szukałem tej prawdy w książkach. Pożerałem je z żarłocznością, wiecznie głodny jądra owej wielkiej, wiekuistej Prawdy, w której dusza moja znaleźć by mogła spokój i ciszę. Napróżno. Prawdy tej nie znalazłem, tylko wiarę utraciłem do reszty niemal. A innych ideałów nie miałem. Obce mi były dążenia narodowe, praca obywatelska. Któż miał mi je wskazać, kto miał rozpalić w mojem sercu płomień czysty i wielki, co by mi drogę oświetlił i życie całe ciepłem wypełnił? Nie szkoła przecież pruska, ani pani N., ani moi koledzy-Niemcy, z którymi wyłącznie niemal przestawałem.

Byłem więc bezbronny przeciwko atakom rozbudzonej zmysłowości. Puściłem jej cugle i z zapałem oddałem się — flirtowi. Któż

obliczy czas, jaki zmarnowałem na tej nędznej i głupiej, a tak szkodliwej, choć z pozoru niewinnej zabawie. Kiedy się budziłem — pierwsza myśl moja była o jakiejś ukochanej, która stanowiła przedmiot mojego parotygodniowego zajęcia. Opuszczałem ją potem, aby przejść do innej. A były to wyłącznie córy Germanii. Wyobraźnia moja w tym czasie, rozkiełzana i puszczona samopas, bez kontroli myśli, całkowicie zawładnęła moją wolę. Rozmarzony i senny siedziałem na lekcyach, nie uważając na to, co mówią profesorowie, nie rozumiejąc tego, co czytam, bo myśl moja ulatywała ku „ukochanej“. Zaniedbałem się w naukach i straciłem rok. Dziś dopiero rozumiem, co znaczy stracić rok życia. Nie tylko mnie jednego podobne nieszczęście spotkało. Iluż to moich kolegów marnowało czas, zdrowie i talenta dla córek kolonistów szwabskich! Ojczyzna tylu serc zdrowych, tylu mózgów niezużytych potrzebuje. ale dla niej skąpi jesteśmy. Natomiast hojnie i rozrzutnie ciskamy wszystkie skarby duszy naszej, wszystkie zasoby naszego serca pod stopy pierwszej lepszej jasnowłosej Niemki...

A potem przyszło pijaństwo.

Nie wiem, czy dzisiaj młodzież choć w części otrząsnęła się z tego zgubnego nałogu, ale za moich czasów grasował on straszliwie. Pamiętam, jak uczniowie nocami wykradali się ze stancyi, aby w odległej oberży, wśród tytoniowego dymu, smrodliwych wyziewów alkoholu i pijanego gwaru, spędzić noc całą. Należało nawet do szyku przychodzić do klasy w nietrzeźwym stanie. Bursz niemiecki wypijający całe beczułki piwa, aby potem w sposób grubijański napastować na ulicy spokojnych przechodniów — był wówczas naszym ideałem. To też knajpowaliśmy, ilekroć możność i sposobność ku temu się nadarzyła. Marnowały się siły, zdolności, czas i pieniądze.

Dotarłem jednak jakoś do wyższej sekundy. Sam się dziwiłem, jak się to stało, bo czułem dobrze, że wiadomości, jakie posiadam, były zgoła niewystarczające, że inni koledzy, zwłaszcza Polacy, umieją daleko więcej ode mnie. Wprawdzie byli w klasie uczniowie, którzy jeszcze mniej ode mnie umieli, ale to byli wyłącznie Niemcy. Jakoś mnie to zestawienie poczęło niepokoić. A przytem spostrzegłem, że w kółku niemieckim ja jeden jestem z nazwiskiem polskiem. Dawniej takich było więcej, ale stopniowo usuwali się, zrywając stosunki z Niemcami. Sprawiało mi to przykrość. Gdyby w naszym „klubie“, w którym knajpowałem i grałem w karty z Niemcami, był choć jeden

jeszcze Polak, skrupuły moje uspokoiłyby się z pewnością. Ale sam jeden czułem się trochę nieswój. Postanowiłem wciągnąć napowrót jednego z dawnych towarzyszów zabaw naszych, który od pewnego czasu usunął się od nas zupełnie. Zaproponowałem mu, aby przyszedł do nas, pod pretekstem, że brakuje nam jednego partnera do skata. Odmówił stanowczo. Nie nalegałem, bo zmroziło mnie jego zimne, ironiczne, niemal pogardliwe spojrzenie. Ten wzrok pogardliwy przeszył mnie jak strzała. Oddaliłem się milcząc, ale w głębi duszy zataiła się złość i chęć zemsty. A była to złość nie tylko na owego kolegę, który mnie rozgniewał, zwracała się ona przeciwko wszystkim kolegom Polakom. Wszyscy oni traktowali mnie już od dłuższego czasu zimno, pogardliwie. Zacząłem ich nienawidzić za to. Wściekłość i obrażona duma kotłowały mi w piersi, paliło mnie pragnienie zemsty, czułem potrzebę zwierzenia się przed kimś, wylania swoich uczuć przed jakiemś przyjacielskim sercem. Poszedłem oczywiście do „klubu" i zacząłem wylewać swe żale na Polaków przed swymi przyjaciółmi Niemcami. Słuchali mnie uważnie, ze współczuciem. Doszli snać do przekonania, że teraz nadeszła chwila stosowna, aby mnie nazawsze przykuć do siebie, że jestem już dojrzałym owocem, aby mnie dla niemieckiej ojczyzny zerwać.

— Słuchaj bracie — odezwał się nagle jeden z najpoważniejszych Niemców — ja ci wyjaśnię powody tego postępowania Polaków względem ciebie. Wpierw jednak musisz mi złożyć przyrzeczenie, że tego, co usłyszysz, nie wyjawisz nikomu.

Zdziwił mnie ton uroczysty, w jakim przemawiano do mnie, ale po chwili wahania, złożyłem żądane przyrzeczenie.

— Trzeba ci więc wiedzieć, bracie — ciągnął teraz Niemiec — że Polacy mają między sobą tajne kółko, którego cele najwidoczniej skierowane są przeciwko Niemcom. Nie znamy bliżej ani organizacyi, ani jej celów. Lecz trzeba być ślepym, aby jej nie widzieć. Solidarność Polaków jest wprost zadziwiająca, wzajemnie sobie dopomagają, wzajemnie się wspierają. Można każdego członka na pierwszy rzut oka rozpoznać — zdradza ich dziwna, nad wiek powaga. Praca i wstrzemięźliwość, to główne ich cnoty. Czyż tego dotychczas nie zauważyłeś. Dziwisz się? Ale nie myśl, drogi, żeśmy od nich gorsi. I myśmy sprawy nie zasypiali. Utworzyliśmy także pomiędzy sobą towarzystwo — „Bismarckverein", aby się zawczasu przejąć zasadami tego wielkiego męża i skuteczny stawić opór napływowi polonizmu. Co prawda, nie możemy jawnie występować, gdyż zakazanoby nam

tego, może nawet pod karą, ze względu na istniejące ustawy. Z tego jednak nie wynika, aby profesorowie nie solidarozywali się z nami, nie współczuli celom naszego tajnego towarzystwa. Praca zaś nasza polega na tem, aby nad współuczniami Polakami rozciągnąć rodzaj policyjnej straży. Musimy zdobyć pewne i niezbite, a szczegółowe dowody organizacyi ich tajnego kółka, o którego istnieniu wszyscy jesteśmy moralnie przekonani. To jest zadanie jedno. A przytem dążymy do tego, aby nasze zwyczaje niemieckie rozszerzyc wśród młodzieży na kresach, To mniej więcej w głównym zarysie, co ci chciałem powiedzieć. A teraz zwracam się do ciebie, kochany nasz przyjacielu, z zapytaniem, czy byłbyś gotów przyłączyć się do nas. Doświadczyliśmy już twej wierności, a teraz dajemy ci sposobność przysłużenia się naszej wspólnej ojczyźnie, Wielkiej Germanii. — Oto masz moją rękę na znak, że jesteś naszym towarzyszem... Co, wahasz się?

I cofnął rękę. ·

A ja siedziałem zdumiony, wzburzony do głębi. Zapomniałem o zemście i o gniewie. Wiadomość o tajnem kółku wśród Polaków uczyniła na mnie głębokie wrażenie. Jakaś siła wypychała mnie zda się z tego dymnego lokalu, gdzie siedziałem z Niemcami, głos jakiś wołał mnie do tamtych, do rodaków.

Ale tymczasem poruszono zręcznie struny mego gniewu i pragnienia zemsty. Przedstawiono mi dobrą sposobność jej dokonania.

— Bracie, odezwał się znowu mój kusiciel, znając język polski możesz nam i sobie wyrządzić wielką przysługę. Wykryjesz ich tajne machinacye, a wówczas ów Polak, który cię dzisiaj obraził, na klęczkach błagać będzie o przebaczenie.

To poskutkowało. Gniew zakipiał we mnie na wspomnienie doznanej obelgi — podałem rękę na znak nowego braterstwa. Na ogólne życzenie, tegoż wieczora oblewaliśmy obficie piwem pozyskanie jednego więcej sługi i wiernego syna wielkiej Giermanii.

Nazajutrz jednak straciłem jakoś fantazyę. Wraz z piwem wyszumiała mi z głowy chęć zemsty. Mimo to zacząłem pilniej przypatrywać się moim rodakom i bacznie śledzić ich kroki, zwłaszcza w klasie, gdzie miałem po temu dość sposobności. Czyniłem to jednak z niechęcią i z pewną zgryzotą. I dziwiłem się nie mało, kiedy stwierdziłem to, co mi powiedzieli Niemcy. Zdawaćby się mogło, że się ucieszę z mojego odkrycia. A jednak było inaczej. Ile razy spojrzałem na twarz mago przeciwnika, surową i poważną,

uczuwałem dziwny niepokój połączony z uczuciem upokorzenia i wstydu. Zdawało mi się, że samą już myślą wyrządziłem mu krzywdę. I unikałem go odtąd. Natomiast starałem się zawiązać koniecznie stosunek z innym kolegą Polakiem. Niemcy zacierali ręce. Ale mylili się w swej radości. Ja już nie szukałem zguby moich rodaków, szukałem ich przebaczenia. Nie rozumiano mnie, odpowiadano mi zawsze grzecznie, ale powściągliwie. A we mnie rosła świadomość ohydy czynu, do którego popychali mnie Niemcy, zawsze szyderczy i ironiczni, oczekujące chwili, kiedy poczynię im ważne wyznania o zbrodniczych knowaniach Polakow. Zrozumiałem wreszcie, czem jest zdrada rodaków, którą miałem popełnić. Na duszy mej legł ciężar straszliwy, zgryzota nurtowała ją do dna. W chwilach rozpaczy biegłem do „klubu“, zgrywałem się w skata, piłem, aby przecież na chwilę zapomnąć o swoim bolu.

Mijały tygodnie i miesiące nie przynosząc żadnej zmiany. Polacy ignorowali mnie zupełnie, mając snać za wyrzutka i zdrajcę. Palące wstydem znaczenie tego słowa odczuwałem w całej pełni, obrzydły mi teraz łaski i względy profesorów, dusza wyrywała się do tego grona prześladowanej, a pilnej, poważnej i surowej młodzieży polskiej. Każda uwaga, każdy przycinek profesora, skierowany przeciwko Polakom, który dawniej możebym przyjął zupełnie obojętnie, obecnie raził mnie i bolał. Razu pewnego profesor mówiąc o Polakach wyrzekł to pamiętne dla mnie zdanie: „Ein Volk kann ich nicht achten, das nicht einmal einen eigenen Ausdruck für die Ehre hat*) — porwała mnie wściekłość, chciałem zaprotestować. Ale w tej chwili obezwładnił mnie jakiś głos: „tobie nie wolno, bo sam utraciłeś swoją polską uczciwość!“. Milczałem, lecz tegoż dnia przyszedłem do klubu i zażądałem, aby zwrócono mi słowo.

Powstał wśród Niemców popłoch nieopisany. Spoglądali jeden na drugiego ze zdziwieniem i z przerażeniem. Nie rozumieli wprost, co to miało znaczyć. Spokojnie, lecz stanowczo powtórzyłem moje żądanie. Zgodzono się wkońcu na nie, prosząc tylko abym ich nie zdradził.

— Bądźcie spokojni — wyrzekłem. Gdybym chciał was zdradzić, nie przychodziłbym do was z prośbą o zwrócenie słowa. Zre-

---

*) „Nie mogę szanować narodu, który niema własnego wyrażenia dla słowa Ehre“. A czyjeż to wyrażenie — cześć — jeśli nie polskie? (*Red.*).

sztą za to „przestępstwo“ nie zostalibyście ukarani. Zakaz zawiązywania tajnych towarzystw stosuje się tylko do Polaków.

Nawiasem dodam, że słowa moje sprawdziły się w zupełności. W rok później jakiś żyd wyśledził i wydał władzy ów tajemny uczniowski Bismarckverein. Żadnego z uczestników nie ukarano.

Ja tymczasem usunąłem się zupełnie od Niemców. Niebawem nadarzyła mi się sposobność zmienić stancyę. Z panią N. pożegnałem się chłodno i zamieszkałem u pewnej polskiej — spokrewnionej z rodzicami moimi rodziny. W krótkim czasie zmieniłem się zupełnie. Z chwilą, gdy poczułem, że jestem Polakiem, zjawił się cały szereg nowych obowiązków, trzeba było wyrównać tyloletnie zaniedbanie. Przyszło wraz z pracą powaga i spokój duszy, którego już tak dawno nie znałem. Chętnie przebywałem teraz w samotności, nie szukałem nawet towarzystwa moich kolegów Polaków. Ale oni obserwowali mnie pilnie.

Minął rok.

Pewnego razu w mieszkaniu mojem zjawił się ów kolega, który mnie niegdyś swoim pogardliwym wzrokiem obraził. Począł przemawiać do mnie tonem spokojnym i stanowczym i mówił długo, długo...

A ja słuchałem go, jak się ukochanego brata słucha, gdy mówi nam o rzeczach wielkich i ważnych, gdy wzywa nas do spełnienia trudnych, a pełnych uroku, bo miłością opromienionych obowiązków. Ukazywał mi nowe światy i drogi dalekie, zalane skwarem przeciwności i trudów, i wzywał bym poszedł za nim po tej ciernistej drodze przez życie całe. Podałem mu dłoń. Ręce nasze splotły się w mocnym uścisku — na życie całe....

Nigdy, przenigdy nie zapomnę tej chwili. Ojczyzna odnalazła mnie wówczas, zbłąkanego syna, a ja samotnik i rozbitek duchowy odnalazłem Ją wielką, Ją ukochaną — Ojczyznę.

Ostatnie lata mojego pobytu w gimnazyum były dla mnie latami cierpień i prześladowań. Profesorowie Niemcy nie omieszkali mścić się za zawód, którego na mnie doznali. Dokuczano mi też przy każdej sposobności. Dla mnie jednak było to raczej pociechą niż cierpieniem, bo przynajmniej w części zdołałem zatrzeć smutne wspomnienia z przeszłości. A przytem prześladowania uczyły mnie kochać Ojczyznę.

Więc dzięki wam za to, panowie germanizatorzy!

I za tę chłostę, za pomocą której chcieliście mi wpoić wasz język i waszą teutońską kulturę — dzięki wam, gdyż ona jest znamieniem waszego barbarzyństwa.

I za pochwały i pochlebstwa, któremi obsypywaliście mnie, aby tem mocniej do siebie przywiązać — dzięki Wam, bo one są mi dowodem waszej obłudy.

Pamiętać Wam będę i sprawiedliwość waszą, przez którą kolegów moich zatrzymywaliście po dwa i po trzy lata w klasie, choć obowiązki swoje dobrze spełniali; i wykłady wasze historyczne, w których zohydzaliście naszą przeszłość, a staraliście się wzbudzić uwielbienie i miłość dla wielkiej Germanii. Wdzięczny za nie Wam jestem, bo tem goręcej kocham i wielbię dziś Polskę.

I za te rewizye i procesy, za wszystkie prześladowania i krzywdy — dzięki Wam, bo w ogniu nienawiści waszej hartowała się dusza moja, bo one kazały mi tem mocniej i goręcej, na życie całe ukochać cel, któremu wszystkie siły poświęcę, a celem tym — Bóg i ojczyzna-

Poznań. *Prymancr.*

Młodzież rzemieślnicza.

ODEZWA.

Tajne pismo warszawskiej młodzieży rzemieślniczej „Kiliński“, w Nrze 6 tym zamieszcza następującą odezwę:

„Do kolegów rzemieślników z Galicyi i z Poznańskiego.

Skonfiskowano!

my jedni, młódź rzemieślnicza, mając tak sławnych przodków jak Kiliński i wielu innych, my jedni jeszcze jesteśmy w uśpieniu i nie stoimy wszyscy społem w jednym szeregu bojowym. Prawda, że gdzieniegdzie wszczął się już ruch wśród rzemieślników i wartko

kipieć poczyna praca narodowa, ale cóż znaczy, naprzykład, cały ruch rzemieślniczy warszawski wobec tych ogromnych mas młodzieży rzemieślniczej, której setki tysięcy istnieją w Polsce.

Skonfiskowano!

Pierwszym naszym czynem niech będzie zbliżenie i zjednoczenie całej wszech-polskiej młodzieży rzemieślniczej. Porozumienie niech nastąpi za pomocą korespondencyi ze wszystkich trzech zaborów, które przesyłać będziemy do redakcyi „Teki". Liczymy z pewnością, że koledzy studenci nie odmówią nam tego. Wzywamy więc wszystkich kolegów-rzemieślników, żeby nadsyłali korespondencye i artykuły wszelkiego rodzaju, dotyczące życia młodzieży rzemieślniczej. Będziemy się starali umieszczać je w „Kilińskim", który z czasem musi przybrać większe rozmiary i zmienić format wydawnictwa.

Pamiętejmy, że jednym z głównych obowiązków naszych jest poznanie się i zbliżenie się ze sobą.

My, dzieci jednej matki, pomimo rozciągniętych pośród nas kordonów i powbijanych słupów granicznych, musimy znać się nawzajem dokładnie i uczyć jedni od drugich. Jednem z naszych przykazań ludowych jest hasło: „Jeden naród — jedna myśl!".

Warszawska młodzież rzemieślnicza.

Radosnem i braterskiem sercem witamy tę odezwę warszawskich kolegów naszych rzemieślników. „Teka" nietylko przyjmować będzie przesyłane „Kilińskiemu" artykuły i korespondencye przesyłane od rzemieślników z Galicyi i Poznańskiego, ale w imieniu ludzi, którzy się dokoła pisma naszego skupiają, przyrzekamy dołożyć własnych starań, aby jak najobfitsze materyały zgromadzić się udało, jaknajliczniejszych współpracowników w sferach patryotycznej młodzieży rzemieślniczej wszystkich trzech zaborów pozyskać.

Redakcya „Teki."

ROBOTA MOSKIEWSKA.

Pod tym tytułem rozpoczął „Kiliński“ druk szeregu artykułów, w których ma widocznie zamiar wyświetlić rusyfikacyjne usiłowania rządu rosyjskiego, tak, jak się one przejawiają w stosunku do sfer rzemieślniczych i robotniczych na gruncie warszawskiego życia.

Cały snop światła rzuca „Kiliński“ na teatr ludowy, założony i utrzymywany przez osławione kuratorya trzeźwości. Teatr ten stał się tem niebezpieczniejszem narzędziem narodowej deprawacyi, że przeznaczony jest dla warstw niezamożnych, żądnych zabawy i rozrywki, których Warszawa uboższym sferom niemal nie daje. Narodowo uświadomiona inteligencya dawno wskazała na istotne zadania tego teatru ludowego, ale moskalofilskie sfery „Kraju“ stale urządzają tej instytucyi reklamę, wzywając inteligencyę polską, by teatr ludowy w imię społecznego dobra popierała.

Znalazł się niestety znany powieściopisarz i literat p. Maryan Gawalewicz, który został reżyserem teatru ludowego, stając się tym sposobem łącznikiem między rusyfikacyjną instytucyą, a społeczeństwem polskiem.

Jak zaś wygląda zachwalane przez petersburskich ugodowców „dobro społeczne“ — wskazują przykłady opisane w „Kilińskim“. „W sztuce „Hanusia“ — czytamy tam — chorą dzieweczkę pielęgnuje — powiecie zakonnica; tak, ale moskiewska elżbietanka z Czerwonego Krzyża. Umierając, chora pragnie pojednać się z Bogiem i przychodzi do niej ksiądz, ale ksiądz z wielką brodą, w czarnej sukni z szerokimi rękawami, przychodzi — pop moskiewski...

W sztuce „Robert i Bertrand“, w której rzecz cała ma się odgrywać we Francyi, wpada na scenę tłum wieśniaków w moskiewskich ubiorach w czerwonych „rabuszkach“ i „półszubkach“ i zaczyna tańczyć kozaka. Nawet subjekci sklepowi w tej sztuce noszą rosyjski strój narodowy, przybrani w czerwone koszule „na wypusk“.

„W sztuce „Pracownice igły“ pomieszczono kuplety, w których się wystawia gospodarkę miejską czynowników, a każda zwrotka kończy się przyśpiewem:

„Tak się Warszawa stroi i odziewa
Za oberpolicmajstra Lichaczewa!“

Że przy tem „przystrajaniu“ wpada coś niecoś do kieszeni p. oberpolicmajstra, o tem piosnka oczywiście milczy.

Sztuka „Na pograniczu“ ma przedstawiać roztropność strażników moskiewskich, którzy jakoby doskonale umieją węszyć i tropić przemytników. Jest tam scena, gdzie dwóch strażników rozmawia pomiędzy sobą. Aby więc osiągnąć większe złudzenie prawdy, cała jest odegrana po moskiewsku, rozbrzmiewają przy tem „kriepkije słowa“ (wymysły), których tu powtórzyć niepodobna. — Nawet w polskich sztukach, jak „Chata za wsią“, „Maciek Samson“, ubiory są zręcznie poprzerabiane na moskiewskie, tak, że tego w pierwszej chwili spostrzedz nie można, jeśli się nie zwróci bacznej uwagi. Jedną z najwstrętniejszych sztuczek praktykowanych w tym „teatrze ludowym“ jest przekręcanie i kaleczenie naszego języka przez ciągłe używanie wyrażeń moskiewskich“.

Tak więc cel teatru ludowego początkowo ukrywany zręcznie w pozorach dbałości o bezinteresowną rozrywkę, dziś jest zupełnie jasny i występuje w całej nagości swej ohydy. Chodzi rządowi o to, by przez ten teatr przyćmić świadomość narodową warstw ludowych, aby zatrzeć w nich różnicę między polskością i moskiewszczyzną, między katolicyzmem i prawosławiem, aby przyzwyczaić je do używania w mowie potocznej moskiewskich wyrażeń, aby wrazić w umysły obyczaj moskiewski. Przeciwko tym usiłowaniom rosyjskiego rządu musimy bronić się stanowczo i energicznie. Przeciwko „teatrowi ludowemu“ należy rozpocząć gorącą ustną i pisemną agitacyę, należy wyjaśniać ludziom mało uświadomionym, że popieranie tej instytucyi jest zbrodnią. Niech Moskale utrzymują swój teatr, jeśli zechcą dla rozrywki szpiclów swoich, ale niechaj grosz jeden uczciwie zapracowany przez robotnika i rzemieślnika polskiego, nie przyczyni się do jego istnienia. Naszym kolegom - rzemieślnikom łatwiej będzie aniżeli studentom dzielnie przyczynić się do sparaliżowania rusyfikacyjnych zakusów „teatru ludowego“.

Z obczyzny.

Duisburg, Nadrenia.

(*Młodzież rzemieślnicza i robotnicza na obczyźnie*).

Ażeby dać ogółowi cokolwiek wiadomości o życiu naszem na obczyźnie, postanowiłem sobie słów kilka o położeniu i warunkach bytu młodzieży rzemieślniczej w Westfalii i Nadrenii napisać.

My, młodzi rzemieślnicy, którzy po dziś dzień tu na obczyźnie pracujemy, jesteśmy w części synami rodzin robotniczych, w drugiej zaś — synami drobnych rzemieślników. Otóż przyznać należy, iż młodzież rekrutująca się z rodzin rzemieślniczych, posiada więcej świadomości narodowej, ma lepsze obyczaje wobec innych ludzi i lepiej umie obracać się pomiędzy obcymi, niż ta część młodzieży, która jest synami prostych robotników.

Objaśnić to można tem, że synowie robotników w rodzinnym domu gazety polskiej nigdy do rąk nie dostali, bo jej tam nie było, z książką polską, oprócz do nabożeństwa, nigdy się nie spotykali, o dziejach narodu polskiego nic się od rodziców swoich dowiedzieć nie mogli. A w szkołach pruskich pakowano jej do głowy tylko chwalby o Wilhelmach i Fritzach i „Wacht am Rhein“ i „Deutschland, Deutschland über alles“ śpiewać kazano. A gdy ta młodzież ze szkoły do domu wróciła, to przy rodzonej matce te śpiewki niemieckie śpiewała, a rodzice nie karcili dziatwy swojej, gdyż sami zbyt mało świadomości narodowej posiadali. Jeśli potem młodzieniec taki dostał się do terminu do majstra dobrego Polaka, to mógł niejedno skorzystać i o Polsce cośkolwiek usłyszeć. Zdarza się jednak inaczej, a wówczas młodzież częstokroć nie okazuje żadnego poczucia i zrozumienia swoich obowiązków. Ci młodzieńcy polscy zchodzą się po całodziennej pracy w jedno grono i rozprawiają sobie z wielką przyjemnością o przyszłej swej służbie wojskowej, nie wiedząc o tem, ża to wrogowi własnej ojczyny wysługiwać się będą. Na takich pogawędkach niejednemu z nas czas terminu minął!

A potem nadchodzi czas wędrówki po świecie szerokim. Przy pożegnaniu, rodzice nie zapomną zapewne powiedzieć: „A pamiętajcie o kościele!“ — ale o tem, by młody rzemieślnik zachował wiernie mowę ojców i narodowość swoją — ani słówkiem nie wspomną.

Takeśmy jedynie z troską o to, czy można będzie do kościoła chodzić aż tu do Westfalii i Nadrenii przybyli, praca się znalazła, a kiedy się jej jeszcze nie umie, toż i nie wstyd, bo nikt się majstrem nie urodził. Koledzy Niemcy nie spuszczają nas wówczas z oczu; coraz któryś przyjdzie, poradzi Polakowi, a okaże się, że taki drapichrust umyślnie źle poradził. A potem przychodzą różni vereiniści i parteigenossy i zapraszają — ten do katolickiego stowarzyszenia, a tamten do socyalistycznego Verbandu. Młody Polak nie wie zwykle, że w tem mieście, gdzie sam się znajduje, są i inni Polacy,

może newet mają swoje towarzystwo i wstępuje do katolickiego Vereinu. Tam zostaje przyjęty, a gdy prezes przeczyta nazwisko jego o polskiem brzmieniu, wszyscy Niemcy parskają śmiechem i zapamiętają sobie dobrze, że ten nowo przyjęty, to Polak. Unikają go też, do swych zabaw i rozrywek nie przyjmują. Polakowi żal, że go odsuwają, stara się więc im przypodobać, wypiera się narodowości i języka swego, tłómacząc się, że po polsku umie tylko troszkę. Kiedy mu pastor albo kapłan zaproponuje, aby szedł do spowiedzi, wzdryga się naprzód, ale potem idzie, spowiada się po niemiecku, a tak zwolna zapomina swego języka, germanizuje się i staje się najzajadlejszym wrogiem polskości.

Ci zaś, którzy w ręce socyalistów się dostają, w krótkim stosunkowo czasie są straceni najpierw dla wiary, a potem dla narodowości własnej. Tak się przedstawia życie polskiej młodzieży rzemieślniczej na obczyźnie. *Rzemieślnik.*

Gimnazyum niemieckie w Brodach.

Dzisiaj, kiedy na całej linii wre u nas walka z niemczyzną — my tutaj w Galicyi, w kraju „polskich“ rządów, mamy jeszcze dwa zakłady, w których nasza młodzież szkolna w tym znienawidzonym języku musi się uczyć wszystkich przedmiotów szkolnych, nie wyłączając nawet historyi polskiej. I kiedy istnienie gimnazyum niemieckiego we Lwowie, jako w mieście stołecznem, dałoby się może usprawiedliwić wielką liczbą mieszkańców różnych narodowości, to wobec faktu istnienia zakładu z językiem wykładowym niemieckim w małym zakątku na prowincyi, stoimy jak wobec nierozwiązanej zagadki.

Szarada ta da się jednak rozwiązać, jeżeli traktować ją będziemy *per analogiam* do innych złośliwych zagadek, które rząd austryacki przy pomocy ultralojalnych żywiołów daje do rozwiązania myślącemu Polakowi.

Obok kwestyi ruskiej, tego wspaniałego wynalazku XIX. w., mamy jeszcze jeden może nie tak głośny, bo już spopularyzowany, nie mniej jednak uwagi godny wynalazek. Są to tak zwani Niemcy, którzy nigdy Niemiec na oczy nie widzieli, którzy położenia tego kraju może na mapie określićby nie potrafili, którzy nawet dobrze po niemiecku nie mówią.

Rojnem gniazdem tego rodzaju „Niemców“, było miasto Brody w czasach założenia i rozwoju swojej szkoły średniej t. j. od r. 1854 do lat ośmdziesiątych. Biedne dzisiaj miasteczko, liczące zaledwie 16 tysięcy mieszkańców, było wówczas znanem bogatem miastem handlowem, mającem 30 tysięcy mieszkańców najrozmaitszych wyznań i narodowości. Kiedy po r. 1883 gmina straciła przywileje miasta handlowego, nastąpił stopniowy upadek, bogatsze rodziny wyemigrowały i została ludność pół-zamożna, w dwóch trzecich częściach żydowska, z wybitną cechą kosmopolityczną i silnym odcieniem kultury nawskróś niemieckiej.

Przez taką gminę założona szkoła handlowa, została w latach 1854 — 1883 zmieniona z razu na 4-klasową szkołę realną, potem na pełne ośmioklasowe gimnazyum z językiem wykładowym niemieckim. Gmina złożyła na rzecz rządu szkolny fundusz rezerwowy w kwocie 38.125 złr., zobowiązała się płacić rocznie 5.000 złr. a. w. i wybudowała budynek szkolny, który teraz utrzymuje kosztem 2 tysięcy złr. rocznie. A wszystko z wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie zmiany języka wykładowego, ustają wszelkie zobowiązania gminy wobec rządu, tyczące się utrzymania gimnazyum i rząd ma gminie zwrócić 38.125 złr. w. a., funduszu szkolnego rezerwowego. (!)

Kontrakt podpisany przez burmistrza Polaka. Jest to fakt wprost nie do uwierzenia. Ci ludzie bali się, aby ich dzieciom wnukom — broń Boże — kiedyś nie kazano się uczyć po polsku!

Oczywista, że wobec istnienia takiego kontraktu, wszelkie usiłowania podjęte w celu spolszczenia gimnazyum, spełzły na niczem. Wprawdzie gmina miasta, „rozumiejąc obywatelski swój obowiązek“ „oświadczyła się“ za spolszczeniem zakładu, jednak tylko przy wstrzymaniu prawnej mocy zawartego z rządem kontraktu. Gdy się zważy, że gmina i tak z tych 38-miu tysięcy nie ma żadnego pożytku, musi się pomyśleć, że assessor gminy p. West, który na posiedzeniu Rady dnia 30 XII. 1896 wniosek taki postawił, powodował się wprawdzie „zrozumieniem obywatelskiego obowiązku“, nie mniej jednak życzył sobie, ażeby gmina na spełnieniu tego obowiązku zrobiła wcale niezły interes. I tak możemy się poszczycić posiadaniem niemieckiego gimnazyum w odległym zakątku Wołynia. Jest to kwiatek zrodzony w żydowsko-kosmopolitycznej cieplarni, ogrzewany troskliwie słońcem austryackiego nieba i zroszony potem czoła pa-

tryotycznego assessora, działającego z poczucia obcwiązku obywatelskiego.

Owocem tego: młodzież polska pozbawiona wychowania w duchu narodowym, wzrastająca w zupełnej prawie nieświadomości swego stanowiska i obowiązków swoich względem Ojczyzny, z drugiej strony młodzież żydowska, wracająca po studyach wyższych z Wiednia do kraju, by dalej szerzyć niemczyznę, w której wzrosła. Oczywiście, że jak wszędzie, tak i tu są wyjątki, niestety jednak tak jeszcze nieliczne, że je na palcach wyliczyćby można.

Spolszczenie gimnazyum dałoby się przeprowadzić, gdyby gmina miasta zrzekła się praw swoich do funduszu rezerwowego i budynku szkolnego. Ponieważ z tego funduszu, jak już powiedzieliśmy, teraz i tak nie ma żadnych korzyści, a utrzymanie budynku, jako własności miasta pociąga za sobą jeszcze koszta, wynikłaby z tego nawet korzyść dla gminy. Przedewszystkiem jednak jest koniecznem, aby się stosunki wewnętrzne zakładu ku temu ułożyły.

Tymczasem w zakładzie jest: dwie trzecie t. zw. Niemców, 1/6 Polaków, a 1/6 Rusinów. Z ich to strony grozi zakładowi największe niebezpieczeństwo. Popi okoliczni zdzierają się z ostatniego centa, aby jak najwięcej Rusinów wepchać do gimnazyum i osiągnąć większość uczniów narodowości ruskiej, a tem samem podstawę do zrutenizowania. Jest to prawdziwie ruską zaciętością i w tym wypadku rzeczywiście naśladowania godną konsekwencyą. Tym Rusinom trzeba przeciwstawić nierównie większą liczbę uczniów Polaków, ażeby Rada miasta mogła na tem oprzeć swoje kroki celem spolonizowania zakładu. Chodzi więc o to, aby ten olbrzymi procent t. zw. Niemców, dla siebie pozyskać. Są to naturalnie Żydzi. Należy rozwinąć energiczną akcyę, aby ich nakłonić do zaniechania fałszywej roli. Pierwszym krokiem ku temu byłoby z ich strony, gdyby skorzystali z przysługującego im prawa i przyznawszy się do narodowości polskiej, zażądali dla siebie nauki religii w języku polskim.

I tu zwracamy się do was, młodzi koledzy! Pamiętajcie, że ci Żydzi, to jedni z tych, którym *memoria recentium iniuriarum*, jakie plemię to niezaprzeczenie od innych plemion aryjskich doznawało jeszcze zbyt wielką goryczą serce przepełnia, by zostawić w niem miejsce na czyste uczucie miłości Ojczyzny. Lecz oni, co przez tyle wieków razem z nami pokarm ssali z piersi wspólnej nam matki, oni są Polakami, choćby się najbardziej tego zapierali,

choćby tej świadomości jeszcze nie mieli. I przyjdzie czas, może już niebawem, kiedy i oni jawnie i tłumnie się nawrócą. A wy, koledzy, którzy siedząc obok nich na ławie szkolnej, pamiętacie o ich niewdzięczności względem ojczyzny, którzy ich może z tego powodu nienawidzicie, pomnijcie, że naszym obowiązkiem jest nie sądzić nie potępiać, lecz wiernie zasadzie naszego narodowego proroka przebaczać i kochać! Kochać ich, jako swoich braci, jako synów, choćby nawet niewdzięcznych, marnotrawnych synów wspólnej matki-ojczyzny! Pomnijcie, że miłością wynagrodzicie im, jeżeli matka była im kiedy macochą! Pomnijcie, że miłość, to moc, wobec której nie ostoi się żadna potęga, żadna chęć zemsty, choćby przybrana w tak idealne szaty, jakie daje każda idea i idea syonizmu! Zbliżcie się do waszych kolegów-Żydów z serdecznie wyciągniętą prawicą, otwórzcie im serca wasze, jeśli do was się zbliżą. Nie zrażajcie się ich obojętnością i nieufnością, a okazujcie im przyjaźń na każdym kroku. Słońce przyjaźni rozgrzeje zmrożone nienawiścią serca i zakwitnie w nich szlachetny kwiat miłości ojczyzny. Zniknie niezgoda, ustaną niesnaski, które są zgubą dla narodu żyjącego, a nieszczęściem dla społeczeństwa, które o byt swój dopiero walczy. Szeregi nasze wzmocnią się tymi, którzyby kulą byli u nóg naszych w zwycięskim pochodzie. Jednością silnie pójdziemy w bój i da Bóg — zwyciężymy, bo ostrze miecza naszego zwróci się przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, a żaden robak toczyć nie będzie naszych wnętrzności.

Ml....

We Lwowie, we wrześniu 1902.

Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

(Ciąg dalszy*).

Brak szerszych aspiracyi narodowych, głębszego zrozumienia dążeń i potrzeb społeczeństwa widać i na każdem innem polu i znowu nie można specyalnie winić ogółu wychowawców, że jest takim, gdyż właściwie są oni tylko wyrazicielami opinii społeczeństwa, z niego wyrastają i w niem tkwią. Wspólną cechą ogromnej większości i społeczeństwa naszego, jest brak politycznego wykształcenia. Wiadomo, że brak ten daje się bardzo silnie odczuwać w Ga-

---

Patrz Nr. 2 b. r. str. 85.

icyi, chociaż mamy wiele warunków, które sprzyjają rozwojowi politycznego wyrobienia.

Ogół wychowawców posiada polityczne wykształcenie w stopniu niewielkim, nie uczuwa potrzeby powiększenia go, ani też poza szkołą nie spełnia obowiązków, jakie ciążą na obywatelu-Polaku.

Można to sobie wprawdzie także wytłumaczyć warunkami życia: kiedy chodzili do szkoły nikt nie wskazywał potrzeby kształcenia się; na wydział filozoficzny jedni z nich poszli dla chleba, inni aby się poświęcić ulubionej gałęzi naukowej. Garstka zaledwie zwróciła się do tego zawodu ze świadomością, że trzeba młodzież wychowywać, a obok tego, ile tylko można, działać społecznie. To jednak nie zmienia faktu, że ogół wychowawców poza mniej lub więcej mechanicznem wykonywaniem obowiązków szkolnych w życiu szerszem udziału nie bierze. Szczególniej na prowincyi, gdzie pole do działania najszersze może i najwdzięczniejsze, wychowawcy niczem się nie wyróżniają od ogółu t. zw. inteligencyi, która czas dzieli między zajęcia zawodowe, dom, kasyno i restauracyę, tak ściśle, że na szerszą pracę dla społeczeństwa czasu już nie pozostaje.

Słyszy nieraz młodzież z ust owych przewodników: „nie bawcie się w szkole w politykę; skoro będziecie na stanowisku, wtedy przyjdzie na was czas". Lecz ta młodzież widzi zarazem, że ci przewodnicy, chociaż i wolno im i mogą, niczem się nie zajmują. Jeżeli kto, to przedewszystkiem wychowawcy powinni wiedzieć, że najwięcej przykład pociąga, a młodzież patrzy głownie na czyny. O ile we Lwowie i Krakowie osoba wychowawcy wśród tłumu wielkomiejskiego ginie, o tyle znowu w mieście mniejszem oczy wszystkich uczniów są zwrócone na profesorów, młodzież wie nietylko, co jej przełożeni robią, ale i co jadają. Aby młodzież czuła chęć i obowiązek pracy publicznej, potrzeba przykładu, a tego ogół wychowawców nie daje. Podobnie jak w religii katolickiej do grzechów zalicza się nietylko czyn zły, ale i zaniedbanie dobrego, tak samo winnym jest wychowawca nietylko wtedy, gdy uczyni coś takiego, co oburza uczucia młodzieży, ale jeżeli zaniedbuje to, co zrobić może, co leży w zakresie jego obowiązków obywatelskich.

Wprawdzie niektórzy z wychowawców co oddają się pracy naukowej, nic poza nią nie widzą, jej się wyłącznie poświęcają, część przygnębiona troskami domowemi nieraz nie może oddać się pracy obywatelskiej, nie każdy ma odpowiednie usposobienie; jednak

pomimo to pozostaje ogromna większość, która może i powinna wyjrzeć poza ciasne mury szkoły i domu, a tego nie czyni, młodzież to odczuwa i widzi, a wynik tych spostrzeżeń, nie jest korzystny ani dla wychowawców, ani dla młodzieży. Jeżeli bowiem młodzież spostrzega, że przewodniczący jej nic nie robie poza szkołą, nabiera przekonania, że wszystkie obowiązki życiowe „porządnego" obywatela zamykają się w ramach pracy zawodowej. W parze z niskim poziomem poczucia obywatelskiego u społeczeństwa i wychowawców idzie i niski poziom u młodzieży. Odzywają się nieraz z tego powodu — np. w Sejmie — głosy ubolewające nad młodzieżą, lecz tu kazanie i moralizowanie nie pomoże, potrzeba czynu, którykby pociągnął wychowanków — a tego szkoła nie daje.

Może ktoś zarzucić, że zbyt wielką przywiązuję do tego wagę i wymagam od wychowawców rzeczy niemożliwych do spełnienia. Tak jest. Przywiązuję do tego wielką wagę i słusznie. Jeżeli każdy będzie pracował tylko dla siebie, nie troszcząc się o resztę, wtedy będziemy zbiorem bezładnym luźnych jednostek, które przypadkowo mówią tym samym językiem i siedzą na jednej ziemi, a nie społeczeństwem żywem, czynnem, mającem, zwłaszcza w stosunku do naszych zadań, niezmierzone pole do pracy. Apatya wogóle, a szczególniej w tym kierunku jest zgubną, braki u nas są ogromne i nikt nie powinien się od roboty usuwać. Nie są też to rzeczy niemożliwe do spełnienia. Nie każdy może być posłem, prezesem Rady powiatowej, burmistrzem i t. d., natomiast każdy może pewną ilość godzin w tygodniu poświęcić pracy publicznej bez uszczerbku dla zajęć zawodowych i innych osobistych obowiązków. Wtedy zaś młodzież będzie widziała, że praca dla społeczeństwa nie jest pustym frazesem, którym się szermuje przy lada sposobności, ale rzeczą naturalną, od której się nikt nie uchyla.

Skonfiskowano!

I to jest smutne. Nie jeden jest święcie przekonany, że pracuje bardzo skutecznie dla narodu polskiego, niejeden wzdycha bardzo gorąco do chwili, kiedy będziemy

mieli niepodległość, zamiast jednak ją przybliżać, swoją działalnością w szkole, wśród młodzieży, jeszcze ją oddala. Niestety, dla ogółu wychowawców droga do Polski idzie przez Wiedeń. Wprost tragiczne jest nieraz położenie ludzi dobrej woli i wiary, najlepszych chęci, szamotających się z okowami, narzuconemi im przez wychowanie i życie, a nie mogących ich zerwać, pójść drogą prostą i naturalną. Sposób ich myślenia jest tak pokaleczony i skrzywiony, że nie mogą już dojść do zdrowia.

Ale to część. Na ogół wychowawcy nasi żyją w stałym szablonie myślowym, dalekiemi mrzonkami nie zaprzątając sobie głowy. idą utartym szlakiem bardzo wygodnym, tem wygodniejszym, że nie zmusza do myślenia, łamania się z przeszkodami.

Skonfiskowano!

Nie doznając doraźnego ucisku, nie sięgają wzrokiem dalej, niż na to pozwalają rozporządzenia władz szkolnych. Nie myślą, czy z tej młodzieży polskiej wyrosną obywatele polscy, czy poddani państwowi, czy system wychowania jest odpowiedni.

Jak wielka panuje nieświadomość zadań ciężących na wychowawcach polskich wśród sfer, które z rodzaju swego powołania powinny się tym działem zajmować, przytoczyć można wiele dowodów. Zwrócę uwagę na jeden, ogromnie charakterystyczny.

Kwestye pedagogiczne i wychowawcze powinny z natury rzeczy wchodzić w zakres zadań wychowawców. Jeżeli nie na innem polu, to przynajmniej i przedewszystkiem tutaj mógłby się objawić prąd dążący do zreformowania szkoły galicyjskiej, uczynienia z dotychczasowej niemieckiej, przetłumaczonej na język polski, polskiej nie tylko z nazwisk i z pozorów ale i z ducha. Przedewszystkiem ci ludzie powinniby dojść do przekonania, że jest anomalią, aby młodzież polską wychować w zupełnie taki sam sposób, jak niemiecką, aby ducha polskiego można wtłoczyć w ramy niemieckie. Cały sposób nauczania jest żywcem wzorowany na niemieckim. System szkolny zupełnie nie uwzględnia różnic między poszczególnymi narodami, wszystkie przystosowuje do jednego szablonu, w ten sam sposób uczą wszystkich przedmiotów w całej Austryi, czy to uczniów Niemców, Polaków, Czechów, Słoweńców czy Włochów. Według jednej recepty, recepty niemieckiej.

Zdawałoby się, że nauczyciele Polacy z treści swego ducha a nie z języka, powinniby właśnie tą sprawą się zająć, dążyć do zmiany, a przynajmniej uświadomić sobie ogromną różnicę między szkołą niemiecką a polską, zrozumieć krzywdę, jaką się wyrządza młodzieży polskiej, jeżeli się ją uczy w sposób dla niej nie odpowiedni. Przecież między Polakiem a Niemcem są ogromne różnice psychologiczne charakteru, usposobienia umysłowego, które wprost rzucają się w oczy.

Są to rzeczy na ogół proste. Jednak nasi wychowawcy nic o tem nie wiedzą i znowu tu można obserwować zjawisko, tyle razy przez nas zaznaczane, że tak wrośli w teraźniejszość, tak zżyli się z tem co jest, że nie zdają sobie sprawy z kwestyi tak dla nas żywotnych, a nawet nie widać u nich pewnych prób usiłowań wyrwania się z zaklętego koła.

Bardzo dużo u nas się pisze i mówi o reformie szkolnictwa, czy należy grekę zostawić w gimnazyach, czy nie, czy ten lub ów przedmiot jest dostatecznie uwzględniany w nauce szkolnej. W r. 1898 zwołano nawet specyalną ankietę złożoną z najwybitniejszych pedagogów w sprawie reformy szkół średnich, dużo tam rozprawiano o klasycyzmie, o jego korzyściach i szkodliwości, podzielili się wszyscy na dwa wrogie obozy, przeciwników i obrońców łaciny i greki, i zaledwie jeden, śp. Szczepanowski, który właściwie nie miał nic wspólnego z pedagogią, zwrócił uwagę na bardzo poważne wady naszego szkolnictwa właśnie w kierunku narodowym. Zawodowe powagi pedagogiczne „osiwiali wśród pracy dyrektorowie“, profesorowie uniwersytetu, w tej kwestyi milczeli. Nie przechodziło im to nawet przez głowę. Zapewne, że reforma szkół średnich jest kwestyą bardzo poważną, że należy wiele uwagi jej poświęcić, ale równie ważnem jest unarodowienie szkoły galicyjskiej. Wszystkie ówczesne myśli, poglądy, dyskusye obracały się w ramach istniejącej już szkoły, a nawet i ów ruch wywołany został bezpośrednio nie tyle piekącemi wadami szkoły, ile przez naśladownictwo Niemiec i prowincyi niemieckich Austryi, gdzie wówczas ogromnie dużo o tem rozprawiano. Nawet i w tem nie byli nasi wychowawcy oryginalni, lecz ulegli wpływom niemieckim. Tam obecnie tempo dążeń do reformy szkoły zwolniało, więc i u nas po owej ankiecie zaprzestano się nią zajmować i teraz właściwie sprawa ta poszła w zapomnienie. Być może, że gdyby Niemcy poruszyli kwestyę, o ile ich szkoła jest narodową, i u nas obudziłby się ruch w tym kie-

runku. Lecz Niemcy tego nie robią, ponieważ mają szkołę duchowi ich narodowemu odpowiadającą, więc i u nas o tem się milczy.

Ten brak świadomości tego, co wchodzi w zakres działania polskich wychowawców widać jeszcze i na innem polu. Wychowawcy nasi tak ugrzęźli w pedagogii niemieckiej, że albo nie wiedzą, albo zapominają o istnieniu pewnych podstaw pedagogii polskiej. Jeżeli nie chcą, lub nie mogą zobaczyć nieszczęścia, jakie nam przynosi pedagogika niemiecka, mogliby przynajmniej pracować nad teoryą pedagogii i dydaktyki polskiej, naukowo badać i poznać historyę usiłowań polskich na tem polu, tak początki dawniejsze, jak prace Komisyi Edukacyjnej, liceum Czackiego, teoretycznie zbadać wpływy obce i pierwiastki swojskie, oddzielić jedne od drugich i na tych podstawach budować dalej. Stwierdzić należy, że ogół wychowawców odznacza się w tym względzie zupełną ignorancyą (nie mówię o kiku jednostkach) i nie okazuje żadnego dążenia do zmiany.

Tak więc ogół wychowawców nie tylko, że nie odpowiada typowi polskiego pedagoga, nie tylko nie okazuje szerszych aspiracyj obywatelskich, ale i nie spełnia, a nawet nie uświadamia sobie swych najbliższych zadań leżących w ciasno nawet pojętym zakresie obowiązków. Jest to ten ogół pełen nieraz dobrych chęci, ale bierny, apatyczny, zbiurokratyzowany, zasklepiony w mechanicznem odrabianiu lekcyi.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Powinniśmy to dobrze ocenić...

Szczupły jest zastęp pracowników, którzy wiedzą, do czego ich zobowiązuje zawód i starają się przedewszystkiem uśpione lub nieuświadomione uczucie miłości do Polski zbudzić i utrwalić. Miałem sam jednego profesora (jedynego podczas pobytu w gimnazyum), mogę też ocenić wpływ i korzyści, które wtedy młodzież odnosi, z jakiem wytężeniem i pietyzmem słucha słów profesora i zapisuje sobie głęboko w sercu. Doświadczyłem też tego i na sobie. Chociaż z domu nie wiele wyniosłem uczucia młodości Ojczyzny, przecież nie pogrążyłem się w apatyi i indyferentyzmie narodowym, lecz wcześnie zacząłem, jak mogłem pracować na niwie narodowej, głównie dzięki dobroczynnym wpływom tej szlachetnej jednostki.

Jakkolwiek warunki do działania są dosyć trudne, wiele przeszkód stoi na drodze, jednak niech ci nieliczni się nie zrażają, pracują wytrwale dalej, a mogą być pewni, że praca ich i nie będzie bezpłodną i spotka się z uznaniem wprawdzie nie władz, ale młodzieży, która gorącem sercem potrafi ocenić i być wdzięczną swoim prawdziwym przewodnikom za wprowadzenie do świątyni narodowej. Poczucie dobrze zrozumianego i wypełnionego obowiązku wzglę-

dem Polski, widok młodzieży wstępującej w ich ślady, przez nich urobionej, da im wewnętrzne zadowolenie, wskażą też swoim wychowankom, jak można na każdem miejsbu i ciągle pracować dla Polski. Ci są prawdziwymi wychowawcami — obywatelami. (C. d. n.)

J. F. Irtysz.

KORESPONDENCYE.

Kraków, w sierpniu.

Smutne wspomnienia pozostawił po sobie koniec ubiegłego roku szkolnego. Smutne, ponieważ w tym czasie zakończyła żywot młoda, a pożyteczna instytucya, tem smutniejsze, jeżeli zważymy okoliczności, wśród jakich się to odbywało. Mamy tu na myśli rozwiązanie istniejącego komitetu pomocy dla młodzieży z 3-ech zaborów, na skutek uchwały zapadłej na komersie ogólnoakademickim z dnia 28 lipca b. r.

Podajemy w kilku słowach historyę tej instytucyi. Bezpośrednio po rewizyach i aresztowaniach przeprowadzonych przez władze pruskie u uczniów gimnazyalnych w zab. pruskim, powołano do życia na komersie ogólno-akademickim — komitet pomocy dla młodzieży z zab. pruskiego, która doznała prześladowania ze strony rządu za pracę narodową. Utworzony komitet zajął się czynnie zbieraniem składek na rzecz kolegów naszych z pod prusaka, oraz szerzeniem przekonania o potrzebie samoobrony i samopomocy narodowej zarówno wśród młodzieży, jak wśród całego społeczeństwa. Staraniom komitetu zawdzięczać należy uchwalenie na specyalnie zwołanym komersie powszechnego podatku akademickiego w kwocie 5 ct. miesięcznie. Gdy wybuchły rozruchy w Białej i Siedlcach, gdy okazała się potrzeba pomocy dla kolegów z zab. rosyjskiego, uchwalono rozszerzyć sferę działalności komitetu na wszystkie trzy zabory. W maju r. b. komitet zdał sprawę ze swych czynności, wykazując przychód 1.100·40 K. Rozchód wynosił 485·16 K.

Na cyfrę tę złożyły się następujące wydatki: do komitetu obywatelskiego pomocy kształcącej się młodzieży w Toruniu, wysłano 234·36 K.; udzielono trzech zapomóg w kwocie 130 K.; wydano pożyczkę 80 K.; wydatki administracyjne wyniosły 40·80 K.

Komitetowi udzielono absolutoryum, wybrano nowy, zwiększając liczbę jego członków do 10. Młodzież nasza przyjmuje, jak wia-

domo, słaby niezmiernie udział w jakiejkolwiek pracy obywatelskiej, i w tym wypadku również znalazło się zaledwie 10 chętnych do uciążliwej pracy w komitecie. Wybrano więc wszystkich, którzy przyjęli kandydatury, przyczem, powiedzmy odrazu, większość wybranych stanowili członkowie narodowej „Młodości“. Komitet zabrał się do pracy. Trwało to jednak krótko. W końcu czerwca jeden z członków komitetu, z przekonań socyalista, zwołał komers, na którym wystąpił z całym szeregiem zarzutów przeciw komitetowi, domagając się rozwiązania tej instytucyi i przystąpienia do tworzącego się Związku pomocy narodowej. Komitet, odpierając czynione mu zarzuty, udowadniał, że myśl połączenia się ze Związkiem, w zasadzie słuszna, jest jednak przedwczesną, ponieważ Związek jeszcze się nie ukonstytuował, nie wiadomo, co za ludzie wejdą do wydziału; komitet proponował więc odroczenie rozstrzygniącia tej kwestyi na później.

Komers lekkomyślnie uchwalił zaraz przystąpienie do Związku, polecając komitetowi przedłożenie sprawozdania z dotychczasowej działalności. W trakcie tego odbył się wybór zarządu Związku, przyczem socyaliści uzyskali stanowczą większość.

Komitet zwołał komers, na którym zdał sprawę ze swoich czynności. Dochodu w ciągu 2 miesięcy było około 200 koron; rozchody były tylko na administracyę, zapomóg i wsparć nie udzielano nikomu. Komers sprawozdanie kasowe przyjął i udzielił zeń absolutoryum, uchwalając jednocześnie votum nieufności „za partyjną i stronniczą działalność“.

Za co, dlaczego, na jakich podstawach oparto tak ostry wyrok, w którym się stwierdza fakt partyjnego postępowania tam, gdzie ono nie może i nie powinno mieć miejsca? Rozpatrzmy zarzuty stawiane komitetowi. Zarzucono mu niedbalstwo i lekkomyślność. Zarzuty okazały się bezpodstawnymi, ponieważ komitet zebrał w ciągu 2 miesięcy około 200 koron, co nie jest sumą zbyt małą wobec 1.100 kor. zebranych poprzednio w ciągu 14 miesięcy.

Faktów innych nie przytaczano, natomiast jako dowody obciążające powołano prywatne rozmowy członków komitetu, co nikogo nie obchodzi, przekręcając je przytem w dowolny sposób, co zostało kilkakrotnie stwierdzone.

A zarzut partyjności? Polegał na tem, że nie udzielono zapomogi lecz pożyczki uczniowi gimnazyalnemu, wydalonemu ze Lwowa za demonstracye przed konsulatem rosyjskim i za szerzenie pism

podburzających. Komitet postąpił tu w ten sposób, ponieważ zachodziła wątpliwość co do narodowego charakteru tych pism, jak się okazało z przebiegu dyskusyi — socyalistycznych. Działalność zaś partyi socyalistycznej nie we wszystkich swych objawach może być uznana za narodową. Nie jest przecie pracą narodową rozdawanie broszur żargonowych, niemieckich albo rosyjskich. Komitet zaś musiał postępować bardzo oględnie, ponieważ po wakacyach przybędzie znaczna ilość wydalonych z zaboru rosyjskiego, tak, że ilość potrzebujących zapomóg będzie przewyższała znacznie środki komitetu. Należy więc dawać zapomogi tym tylko, którzy istotnie pracą narodową na to zasłużyli.

Komers jednak, stojąc na stanowisku, że każda dzialność rewolucyjna jest narodową, uchwalił votum nieufności za partyjność. Czyżby to świadczyło, że większość naszej młodzieży jest socyalistyczną? Bynajmniej. Świadczy to tylko o tem, że młodzież ta nie umie myśleć i rozumować, że nie można do niej trafić argumentami, bo wymaga to pewnej pracy myślowej, że daje się brać na lep szumnych, a nic nie mówiących frazesow, w szafowaniu którymi celują jak wiadomo — socyaliści.

Młodzież to bezpartyjna, bo nie może pokonać swego lenistwa umysłowego dla wyrobienia sobie pewnych przekonań, chętnie uchwala innym votum nieufności za „partyjność“ Jest to przecież rehabilitacya samych siebie. Socyaliści zaś ostatnimi czasy też chętnie głoszą swą bezpartyjność.

Jeżeli jednak taką rezolucyę tej części młodzieży należy położyć na karb jej bezmyślności, to inaczej się rzecz ma z socyalistami. Ci postępowali świadomie i celowo. W komitecie większość stanowiła młodzież narodowa, która nie pozwalała na to, aby zapomogi otrzymywali ci, co nie zasługują. Należało więc komitet rozwiązać, a fundusze przekazać innej instytucyi, któraby łatwiej udzielała zapomóg młodocianym towarzyszom ze wszelką „rewolucyjną“ działalność. Chwalebny ten cel został osiągnięty. Należało jednak zgnębić przytem przeciwnika. Uchwalono potępienie za partyjną działalność w duchu demokratyczym nar. komitetowi, który w ciągu swego istnienia oprócz pieniędzy wysłanych komitetowi toruńskiemu, udzielił 5 zapomóg i pożyczek z czego 3 otrzymali zwolennicy socyalistów a żaden nar. dem. nic od komitetu nie otrzymał. Zaiste dziwna logika!

Dla osiągnięcia swego celu, socyaliści nie przebierali w środkach, stosując obficie oszczerstwa, przekręcanie faktów i inne nieuczciwe środki. Nie robimy tu bynajmniej zarzutu nieuczciwości ogółowi młodzieży socyalistycznej. Są między nimi ludzie uczciwi i prawi, na których działalność możemy się nie zgadzać, ale których musimy uznawać i cenić. Nie można tego powiedzieć o ich, jeśli nie najwybitniejszych, to najkrzykliwszych przedstawicielach, z którymi pierwsi przez źle zrozumianą solidarność partyjną zupełnie się identyfikują. Wprawdzie czasami następuje protest przeciwko zbyt rażącemu postępowaniu owych przedstawicieli; bywa to jednak zbyt rzadko.

Gniezno)*

Gniezno! prastara Piastów stolica! Ileż uczuć ciśnie się nam do serca na wspomnienie tego starosławnego grodu Lecha! Stąd wzbił się nasz orzeł biały pod obłoki, przez wieki Europa liczyć z nim musiała. Tu życie polskie najsilniejszem biło tętnem — niegdyś!

Dziś! Smutno, żałośnie! Minęły dla Gniezna dni chwały! Dziś na ulicach stolicy Bolesławów Wielkich rozbrzmiewa niemiecka mowa. Czarne, złowrogie orły poprzytwierdzane na gmachach publicznych; pruskie pomniki rażą oko przechodnia.

Tylko katedra — sędziwa, wspaniała, świadczy o naszej wielkości —- minionej.

Zdawaćby się więc mogło, iż Gniezno jest miastem na wskróś niemieckiem. Jednakże na szczęście tak nie jest. Gniezno bowiem liczy podług najnowszych danych statystycznych 22000 mieszkańców, a w liczbie tej przeszło połowę Polaków, lecz niestety w większej części niezamożnego ludu roboczego. Wskutek tego, a mianowicie wskutek zręcznych machinacyj ze strony Niemców, zasiada w radzie miejskiej tylko 2 Polaków. Na domiar złego, ludność polska nie przejęła się jeszcze hasłem popierania swoich, tak iż dość często jeszcze zdarzają się wypadki, iż nawet ludzie, liczący się do „inteligencyi“ zaglądają do składów niemiecko-żydowskich Wypadki takie zachodzą jednakże coraz rzadziej. Zasługą to w pe-

*) Korespondencyę powyższą, otrzymaliśmy jeszcze w ubiegłym roku szkolnym. Drukujemy ją jednak obecnie, gdyż zawiera ogólną charakterystykę tamtejszych stosunków. (Red.)

wnej mierze „Lecha“, gazety gnieźnieńskiej, który tu niestrudzenie oświatę podnosi.

Przyczyniają się także do tego ciągłe prześladowania, kary pieniężne za nauczanie dzieci języka polskiego, kary więzienne, a wreszcie wrodzona prusakom buta krzyżacka. Żelazna ich ręka daje nam się na każdym kroku we znaki. Samowolne postępowanie władz pruskich przynosi nam wszakże niemałe korzyści. Zainteresowanie się bowiem sprawami publicznemi coraz szersze zatacza koła, a procesy polityczne, jak smutny dramat wrzesiński, który się w Gnieznie rozegrał, powszechne budzą zajęcie.

Ogromne wrażenie wywarł na wszystkich proces gimnazyalny w Toruniu. Z wielkiem zajęciem śledzono przebieg rozpraw, tem więcej, że na ławie oskarżonych zasiadała młodzież polska, tak bardzo się różniąca od starszej generacyi. Starsze bowiem obywatelstwo nie bardzo sympatyzuje z wszelkimi objawami uczucia narodowego u młodzieży. Ich zdaniem, głównym celem gimnazyastów jest promocya i egzamin. Uczuć swych wyjawiać nie trzeba, bo można sobie zaszkodzić. Jednakże w tym wypadku dumni byli z młodzieży.

A młodzież gimnazyalna w Gnieznie? Na niej wywarł proces toruński największe wrażenie. Myli się rząd, jeżeli myśli, iż takimi procesami odstraszy naszą młodzież od wypełniania swych obowiązków. Znać bowiem historyę, geografię i literaturę swoją, to największy obowiązek każdego młodzieńca Polaka. Na wieść o srogich karach, na jakie oskarżonych skazano, wyrwało się z piersi niejednego głuche westchnienie: „Za co naszych kolegów tak karzą? Czy za to iż czuli się Polakami? I nas gotowi podejrzewać, że knowamy jakicś spiski przeciw Niemcom!“ Wogóle przykład zacnych młodzieńców, cierpiących za to, iż uczyli się historyi i literatury swego narodu, podziałał bardzo korzystnie. W niejednym ospałym gimnazyaście zbudził się zapał do pracy samodzielnej. Jak bowiem inaczej zdobyć sobie to, czego szkoła nie daje? Przecież wydrzeć sobie nie damy naszych ideałów narodowych! A ci, co zdradzili tajemnicę? To ludzie bez honoru! Słowa bowiem danego nie wolno łamać nigdy i przed nikiem, nawet przed sądem. Dlatego też ogólnie oburzono się na tych podłych, którzy mimo danej przysięgi, kolegów zdradzili.

Wyrok sądu toruńskiego zaambarasował także Niemców gimnazyastów, a to dlatego, iż prokuratorya powinnaby się z taką

samą pieczołowitością zająć się ich towarzystwami pijackiemi. Względem Polaków są oni bardzo uprzejmi, odwiedzają nawet swych kolegów Polaków przypadkowo, aby ich szpiegować. Za wzór wzięli oni sobie widocznie pierwszego szpicla p. Zachera.

Polacy natomiast wiedząc, że ich koledzy Niemcy szpiegują, ograniczają się w stosunku do Niemców do czczej grzeczności. O pożyciu koleżeńskim mowy być nie może. Do swych domów nie wpuszczają Polacy żadnego Niemca.

Tak więc Polacy i Niemcy tworzą dwa odrębne obozy, bardzo od siebie odmienne. Gdy bowiem Niemcy tłuką się po knajpach, gotując się na tęgich przyszłych „korpsbruderów“, życie Polaków ogranicza się na domach prywatnych. Dawniej wprawdzie, przed mniejwięcej czterema laty i Polacy często zaglądali do kufla, dziś zupełnie inaczej. Schodzą się i teraz Polacy, ale po to tylko, aby przy papierosie i szklaneczce herbaty porozmawiać sobie swobodnie i zapominając o troskach, wesoło sobie zaśpiewać.

Troski bowiem walą się na biednych młodzieńców ze wszech stron. Śpiewy ich nawet przeszkadzają różnym gorliwym patryotom niemieckim tak, iż z tego procesy wynikają, a w klasie prześladują ich dyrektor i nauczyciele.

Pan dyrektor, to drugie wydanie sławnego dyrekt. Preussa z Chełmna. Na każdym kroku stara się Polakom wpajać miłość dla „wielkiej niemieckiej ojczyzny“, w każdej swej mowie rozwodzi się o ważności floty, przez którą tylko niemiecka ojczyzna wielką stać się może. Przy wyborach on największą wszczyna agitacyę, aby Niemcom zapewnić zwycięstwo. W ten sposób odwdzięcza się on społeczeństwu polskiemu za to, że go pewien ksiądz, Polak, wykształcił.

Szczególną sympatyą tego pana cieszy się prasa polska. Razu pewnego zwołał wszystkich uczniów do sali gimnastycznej i wygłosił piorunującą mówkę na ten temat. „W prasie dyabeł siedzi!“ wołał p. dyrektor, „taka „Gazeta Grudziądzka“, taka „Praca“ to pisma socyalistyczne, zatruwające swoim jadem serca polskie“. Oberwało się przy tej sposobności nawet kilku pismom niemieckim, tylko nie takim, jak tutejszy „Generalanzeiger“, organ spółki H. K. T., powszechnie „Szkandalanzeigerem“ zwany, do którego sam pan dyrektor sążniste artykuły pisze. Musi on też uczniów polskich szczególnie lubić, skoro ich mieszkania, podczas gdy oni są w klasie, pilnie odwiedza.

Mowa polska razi widocznie bardzo szlachetne ucho p. dyr. Zakazał bowiem surowo uczniom w czasie gimnastyki rozmawiać po polsku, a jednemu, który śmiał się tej zbrodni dopuścić, udzielił nagany, zaznaczając, iż go wydali z gimnazyum, jeżeliby się jeszcze raz miał na coś podobnego odważyć.

Większa część profesorów nie wiele się różni od p. dyrektora. Narzekają oni na złe postępy Polaków w niemieckim, przypisując to temu, że w domu nie rozmawiają po niemiecku. Jakiemuś malcowi, który nic jeszcze nie słyszał o „Wilhelmie Wielkim“ i o „księciu Bismarku“, który natomiast słyszał od ojca o Kościuszce, dał jeden z tych panów radę, aby i nadal u ojca pobierał nauki. Tylko jeden okazał się bardzo łaskawym. Otóż gdy dwóch kolegów pomiędzy sobą rozmawiało na kurytarzu po polsku, rzekł im: „Tuta nie wolno rozmawiać po polsku, w domu co innego“. Przyznać trzeba, iż taka koncesya w ustach Prusaka nauczyciela świadczy o wielkiej łaskawości.

Mury gimnazyalne nie mają więc usłyszeć żadnego polskiego słowa, chociaż pomiędzy 326 uczniami jest 173 Polaków. Lekcye języka polskiego zniesiono już z początkiem roku szkolnego we wszystkich klasach, a pewnemu uczniowi, który się zapytał, kiedy się lekcye języka polskiego odbywać mają, odrzekł dyrektor: „Polnisch giebt's nicht mehr“.

Drohobycz.

Czyniąc zadość Waszemu życzeniu przesyłam korespondencyę.

„Aktualną“ sprawą w naszem gimnazyum jest obecnie zmiana dyrektora. Dotychczasowy kierownik naszego zakładu dr. Franciszek Majchrowicz powołany został do Rady szkolnej krajowej we Lwowie w charakterze inspektora. Godzi się więc choć kilka słów poświęcić osobie ustępującego dyrektora i jego u nas działalności.

„Jest to typ pedagoga z ery Bobrzyńskiego, wychowany podobno pod osobistym nadzorem byłego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Na pierwszy rzut oka myślałbyś, że to niebezpieczny anarchista, tak dziko ponuro spoglądają jego drobne oczęta z pod szkieł i gęstych brwi. Lecz to tylko pozór, jest to bowiem — mówiąc trywialnie — lojalność chodząca wobec c. k. rządu i jego reprezentantów, za co też został mianowany zeszłego roku ...zastępcą komisarza rządowego. Poza tem, w stosownych chwilach jest pan

dyrektor także patryotą, naturalnie polsko-austryackim, lub na odwrót. Tyle o cnocie publicznej dyrektora i jego występowaniu na zewnątrz.

„Wewnątrz kierowanego przez się gimnazyum, uprawia dyrektor Majchrowicz w najlepsze system szpiegowania, tak względem uczniów, jak i podwładnych nauczycieli, a ulubioną przezeń czynnością są doniesienia do Rady szkolnej krajowej*)

"Jest to jednem słowem człowiek, chcący zrobić koniecznie karyerę!"

Temi słowy skreślił „konterfekt" dra Majchrowicza korespondent jednego z dzienników lwowskich. Charakterystyka to trafna — dlatego pozwoliłem ją sobie powtórzyć. Od siebie mógłbym dodać kilka szczegółów, które powyższą charakterystykę pana dyrektora uzupełnią i uwypuklą.

A więc przytoczę np. następujący fakt, drobny wprawdzie, lecz charakteryzujący w dostateczny sposób postępowanie dra M. wobec uczniów.

Pewnej niedzieli — było to przed rokiem — nie ukląkł podczas mszy w kościele jeden z uczniów gimnazyalnych, nie mogąc z powodu ułomności zginać kolana. Widząc to dyrektor Majchrowicz, przystąpił natychmiast do owega ucznia i publicznie go skompromitował go bez najmniejszej do tego przyczyny.

Takie szykanowanie niewinnego chłopaka wywołało słuszne oburzenie u kolegów na pana dyrektora, który dał dowód, że umie, lub przynajmniej chce, dorównać zakordonowym wzorom. Nawet lojalny wobec wszystkich miejscowych wielkości *Tygodnik Sam-*

---

*) Głośną była swego czasu rozprawa przed sądem karnym w Drohobyczu, w której dyrektor Majchrowicz główną, choć zakulisową odegrał rolę. Jako pozwany stawał wtedy przed sądem nauczyciel ludowy p. K., oskarżony o oszczerstwo, którego dopuścił się na osobie swego kolegi p. W. przez napisanie kłamliwego doniesienia do Rady szkolnej krajowej. W toku rozprawy stwierdził oskarżony, że doniesienie do Rady szkolnej krajowej posłał bez jego wiedzy dyrektor Majchrowicz, który jako przewodniczący miejscowej Rady szkolnej, był przełożonym nauczycieli ludowych w Drohobyczu. Doniesienie, o którem mowa napisał oskarżony w formie listu prywatnego na wyraźne życzenie i dla informacyi dra M., nie upoważnił go jednak do odesłania listu Radzie szkolnej krajowej. Pomimo to zrobił dr. M. doniesienie powoławszy się, czy też dołączywszy doń list p. K. Fakt mówi sam za siebie, więc go nie komentuję.

borsko-Drohobycki zwrócił wtedy drowi M. delikatnie uwagę na niestosowność takiego postępowania.

Nie chcąc przedłużać, listu nie rozwodzę się obszerniej nad takimi epizodami z epoki rządów dra M. jak np. cenzurowanie przemówień na wieczorku mickiewiczowskim i t. p., gdyż i bez tego można — jak sądzę — z powyższych słów wyrobić sobie wcale dokładne wyobrażenie o jego działalności. Zupełnie przeto zrozumiałem jest nasze zadowolenie z powodu ustąpienia naszego „kochanego“ pana dyrektora... *Korespondent.*

KRONIKA.

= *Dalsze kroki akademików ruskich.* Akademicy ruscy wracają na uniwersytet lwowski. Powrót postanowiono na zjeździe młodzieży ruskiej, który się odbył we Lwowie, w ostatnich dniach lipca.

Smutnego odznaczenia doczekali się przy tej sposobności nasi socyaliści. Z obrad zjazdu wykluczono przedstawicieli wszystkich pism polskich z wyjątkiem „Naprzodu“ i „Promienia“. Dwa te pisma uważane są widocznie przez Rusinów za „swoje“, choć wychodzą w języku polskim.

Zjazd młodzieży ruskiej doszedł więc do przekonania, „że ustają logiczne motywy podtrzymywania secesyi“.

Moglibyśmy zapomnieć i o tej logice i o wielu innych rzeczach; moglibyśmy uważać sam fakt powrotu na uniwersytet akademików ruskich za korzystny i dla nich i dla siebie. Ale nie możemy zamykać oczu na motywy, które Rusinów do powrotu skłaniają. Istota tych motywów wyraża się w dwóch punktach uchwały zjazdu; powracają mianowicie ze względu:

1) „na interes, jaki dla ukraińskiego narodu przedstawia dalsze prowadzenie walki o prawa językowe zagwarantowane Rusinom na lwowskim uniwersytecie“;

2) „na konieczność prowadzenia walki na wszystkich polach publicznego życia“.

Ten pierwszy punkt (znowu występujący obok żądania samoistnego uniwersytetu) może wreszcie otworzy oczy tym, którzy dotychczas mają wątpliwości, czy Rusini dążą do utrakwizacyi lwowskiego uniwersytetu, do odebrania go nam.

A drugi znaczy; podział Galicyi — *za San Lachy*!

W wykonaniu tego drugiego punktu poszli akademicy ruscy wraz z innymi organizatorami strejków rolnych między lud ruski, by pchnąć słuszną sprawę społeczną w przepaściste, groźne łożysko nienawiści narodowej, by walkę ludu zohydzić hajdamackiemi hasłami, które jej narzucili jako hasło zasadnicze i górujące.

Co zrobić będą chcieli w wykonaniu pierwszego punktu tyczącego się sprawy uniwersyteckiej — zobaczymy.

═ *Odezwa Czytelni akademickiej.* Lwowska „Czytelnia akademicka" wydała do nowowstępujących na uniwersytet kolegów następującą odezwę;

„*KOLEDZY*!

Wstępując w progi szkół wyższych, rozpoczynacie nowy okres życia. Życie to zapewne od poprzedniego szersze i pełniejsze. Przed Wami droga swobodnego, żadnym przymusem nieskrępowanego rozwoju. Z drugiej jednak strony życie akademickie przynosi zazwyczaj rozluźnienie i upadek dawnych form pożycia i wymiany myśli w gronie kolegów, związanych z nami wspólną dolą i niedolą.

Dawne uczucia koleżeńskie podtrzymywać, rozwijać, oprzeć na nowych duchowych podstawach — to jest pierwsze zadanie towarzystw akademickich. Tu dobrać możemy przyjaciół w gronie młodzieży z całego kraju, z całej Polski i związać się nierozerwalnymi węzłami wspólnych celów i dążeń, a przedewszystkiem wspólnej, w duchu jednej idei prowadzonej pracy. W towarzystwach akademickich zaprawiać się mamy do przyszłej działalności obywatelskiej, aby potem, gdy wejdziemy w pełne zawrotnych dróg życie czynu, nasze czoła nie bladły od trudu, sromu niemocy czy trwogi.

W tem szerokiem pojęciu pracy akademickiej założyli ojcowie nasi w r. 1867 „Czytelnię akademicką", z zapałem wyniesionym z pola walki powstańczej, pragnąc wykuć „lemiesze z pałaszy skrwawionych" i pracować na wielką budowę przyszłości.

Idei przewodniej założycieli pozostała wierną „Czytelnia akademicka" — dziś możemy śmiało powiedzieć, że ją pogłębia, rozszerza i bardziej realną czyni. Z jej łona wychodziła częstokroć szeroka, całość polskiej młodzieży obejmującą myśl, wzbijając się wysoko ponad ciasne miejscowe uprzedzenia i ręką zaborców nakreślone kordony i do wielkiego dążąc dzieła zjednoczenia. W jej murach kształciły się talenty, urabiały charaktery.

Dziś z rozpoczęciem nowego roku wzywamy was, Koledzy, do dalszej wspólnej pracy. To, co nam nie danem było ukończyć, Wy osiągniecie postępując naprzód odważnie i zwycięsko.

Wzywamy Was wszystkich do szeregu, bez względu na różnicę usposobień i zapatrywań. Nie wiążą nas ciasne formuły i doktryny. Chcemy się uczyć, jedni drugich rozumieć i szanować, pracując razem w myśl szerokiego programu narodowego nad własnym etycznym i umysłowym rozwojem nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem miejskiego i wiejskiego ludu, nad obroną kresów polskich. Będziemy bacznie strzedz godności narodowej, współdziałać z młodzieżą, walczącą w zaborze pruskim i rosyjskim, i popierać każdą myśl, zrodzoną w poczuciu obowiązku służby dla dobra Ojczyzny.

Idąc tak razem śmiało i wytrwale, silni nietylko liczbą, ale jednością, zdołamy też uzyskać wpływ na społeczeństwo i budzić w świadomości ogółu, przyćmionej ciasną walką o wpływy osobiste i stronnicze, wielką i zbawienną zasadę polskiej racyi stanu — szerzyć myśl wszechpolską.

Wydział „Czytelni akademickiej"

Lokal „Czytelni akademickiej" znajduje się w pasażu Mikolascha na II-giem piętrze 2 gie schody obok „Bratniej pomocy", którą również gorliwie popierać winniśmy. W tym samym lokalu mieści się też Akademickie Koło Tow. szkoły ludowej. Wpisowe wynosi 1 złr., tyleż kwartalna opłata. Niezamożni koledzy mogą być w myśl statutu uwolnieni od części, lub nawet od wszystkich wkładek.

Czytelnia, w której znajduje się 180 czasopism polskich i obcych, otwartą jest od 8 rano do 9½ wieczorem, biblioteka zaś złożona z przeszło 11.000 dzieł od 6—7 wieczorem.

Członkom przysługuje prawo brania udziału w kółkach naukowych: filozoficznem, literackiem, polonistów, historycznem, germanistycznem, prawniczo-ekonomicznem, krajoznawczem, przyrodniczem i kółku muzyki i sztuk pięknych. Nadto istnieje jeszcze kółko szermierzy i szachistów. Dla rozrywki członków służą fortepian, bilard i szachy.

Koledzy, którzy chcą należeć do grona składających miesięczną opłatę na rzecz stypendyum dla ucznia gimnazyum cieszyńskiego, zgłaszać się zechcą do członków Wydziału.

Wszystkich chętnych do pracy w jakimkolwieu zakresie prosimy o natychmiastowe zgłoszenia".

Zamieszczając odezwę powyższą od siebie zaznaczyć musimy, że „Czytelnia akademicka" jest nietylko najstarszą i najpoważniejszą, ale i jedyną instytucyą skupiającą młodzież polską w imię haseł koleżeń-

skich, zbliżenia się na gruncie samokształcenia i wyrabiania poczucia obowiązków obywatelskich. Zarówno w bliższej jak dalszej przeszłości „Czytelnia" stała zawsze na czele narodowego ruchu wśród młodzieży, od niej wychodziła inicyatywa we wszelkich objawach szerszego pojmowania narodowych obowiązków, jakie na młodzieży polskiej ciężą.

Obok „Czytelni akademickiej — w innym oczywiście zakresie — postawić należy „Akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej". Jeśli Czytelnia ma za zadanie ułatwienie młodzieży rozpoznania się wśród społecznych, politycznych i naukowych prądów życia współczesnego, to A. K. T. S. L. daje pole praktycznej działalności, możność spełnienia pierwszorzędnego obowiązku prawego obywytela-Polaka, możność pracy nad ludem.

Żywotność obydwóch tych instytucyi jest miernikiem napięcia tętna narodowego wśród lwowskiej młodzieży akademickiej. Mamy nadzieję, że z rozpoczęciem szkolnego roku obydwom tym instytucyom nie zbraknie na nowych członkach wnoszących świeży zapał i energię niezużytą.

— *W sprawie reformy szkolnej w Królestwie.* Sprawa reformy szkolnej w zaborze rosyjskim weszła obecnie na nowe tory, które coraz bardziej od nakreślonego pierwotnie planu odbiegają. Projekt reformy Wannowskiego, nacechowany radykalną dążnością do zniesienia klasycyzmu, upadł z chwilą usunięcia się Wannowskiego ze stanowiska ministra oświaty. Następca jego, Zenger, pragnie, o ile się zdaje przeprowadzić reorganizacyę szkół średnich, dziś już nieuknioną, w duchu kompromisowym (świadczy o tem między innemi utrzymanie wykładu łaciny w kl. III i IV). Natomiast w teraźniejszej fazie polityki szkolnej będzie położony duży nacisk na wprowadzenie do sprawy wychowania ducha państwowości rosyjskiej, mianowicie, chodzi o to „aby w szkole z wykształceniem młodzieży łączyło się wychowanie jej w duchu wiary, wierności tronowi i ojczyznie i poszanowania dla rodziny oraz staranie o tem, aby z umysłowym i fizycznym rozwojem młodzieży łączono przyzwyczajenie jej od lat młodzieńczych do porządku i karności" (słowa reskryptu, ogłoszonego w czerwcu r. b.). W tym celu mają być zakładane przy średnich zakładach naukowych pensyonaty wychowawcze.

Sprawa reorganizacyi szkół w całkowitym jej zakresie, pozostaje na razie nierozstrzygnięta. Ogłoszono dotychczas tylko plan lekcyi dla 4 niższych klas szkół średnich, który będzie obowiązywał w roku szkolnym 1902—1903. Według tego planu, historya Rosyi będzie wykładaną już od kl I, język łaciński poczynając od kl. III (5 godzin tygodniowo), przyrodoznawstwo w 3 niższych klasach gimnazyalnych. Język grecki

będzie wykładany począwszy od kl. IV (4 godziny tygodniowo) tylko w niektórych gjmnazyach (w warszawskim okręgu naukowym w IV gimnazyum w Warszawie), w innych zaś gimnazyach będzię zupełnie pominięty w czterech niższych klasach. Plan ten będzie obowiązującym od czasu zatwierdzenia w drodze prawodawczej nowych ustaw dla szkół średnich, po upływie jednak p. r. szk. ministeryum oświaty ma prawo wprowadzać rozmaite zmiany według osobistego swego uznania. Jest to więc dalszy ciąg rozpoczętej w r. z. prowizorycznej reformy. W sprawie tej będziemy jeszcze głos zabierali, na razie ograniczamy się na tej wyłącznie informacyjnej wzmiance.

— *Żydzi na uniwersytecie lwowskim.* Rozeszła się po Lwowie pogłoska, że delegaci młodzieży ruskiej uniwersyteckiej z Galicyi pertraktowali z młodzieżą ukraińską z zaboru moskiewskiego w tym kierunku, aby zjednać ich do zapisywania się na Uniwersytet lwowski w roku szkolnym 1902|3 w celu sztucznego podniesienia liczby słuchaczy ruskich w tej szkole. Nadto Rusini mieli zawrzeć sojusz z Żydami, Syonistami, którzy mają wpisywać się do Uniwersytetu nie jak dotychczas, jako słuchacze narodowości polskiej ale, albo jako słuchacze narodowości żydowskiej; albo też jeśli się tamto nie uda, jako Rusini, których liczba mogłaby w ten sposób nieco statystycznie uróść, choć niewątpliwie wykłady ruskie uniwersyteckie nie wielu liczyłyby stałych słuchaczy Żydów. Wiemy już dziś, że usiłowania ściągnięcia słuchaczów z uniwersytetu kijowskiego — chybiły. Co się zaś tyczy pogłoski drugiej, to w liście nadesłanym do *Słowa Polskiego* tymczasowy komitet przedstawicieli towarzystw żydowskich „Ognisko“, „Towarzystwo rygorozantów“ i „Emunach“, prostuje, że jest ona bezpodstawną. Żydzi nie mają zamiaru zapisywać się na Uniwersytet lwowski jako Rusini, natomiast domagać się będą uznania praw narodowości żydowskiej.

— *Oświadczenie.* Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie oświadczenie następujące: Komers ogólno akad. w Krakowie z d. 2. lipca 1902 r. uchwalił rozwiązać istniejący Komitet pomocy dla kształcącej się młodzieży z trzech zaborów. Nie powzięto jednak żadnej uchwały w sprawie rozporządzenia majątkiem, pozostającym w rękach rozwiązanego komitetu. Wobec tego cały fundusz, znajdujący się w kasie Komitetu (825 K.), złożono w depozyt do Tow. Br. Pom. U. J.

Komitet pomocy dla kształcącej się młodzieży z 3 zaborów.

Pokwitowania.

Na Siedlce z list warszawskich: z listy Nr. 59 48·15 rb. — Nr. 60 71·00 rb. — Nr. 61 21·80 rb. — Nr. 133 113·65 rb. — Nr. 137 42·00 rb. — Nr. 138 6·80 rb. — Nr. 139 35·00 rb. — Nr. 142 17·40 rb. — Nr. 152 19·30 rb. Nr. 167 87·50 rb. — Nr. 169 218·30 rb. — Nr. 170 5·75 rb. — Nr. 172 3·35 rb. — Nr. 194 7·80 rb. — Nr. 195 6·20 rb. — Nr. 197 4·40 rb. — Nr. 200 113·95 rb. — Nr. 288 4·00 rb. — Nr. 293 13·80 rb. — Nr. 294 27·05 rb. — Nr. 311 47·50 rb. — Nr. 314 37·00 rb. — Nr. 326 15·30 rb. — Nr. 364 28·00 rb. — Nr. 365 10·00 rb. — Nr. 422 15·00 rb. — Nr. 448 18·00 rb. — Nr. 275 16·50 rb. — Nr. 352 34·00 rb. — Nr. 505 16·00 rb.

Zim. B. 2·26 rb. — L. V. 1·00 rb. — G. M. 1·69 rb. — A. T. Z. 2·20 rb

Na Cieszyn:

Polska młodzież gimnazyalna w Sieniawie zebrane podczas obchodu grunwaldzkiego 15. lipca 8. k. 80 gr. — Uczniowie kl. III. a gimn. św. Anny w Krakowie 1 kor. 96 gr. — Uczniowie kl. VII. b gimn. Sobieskiego w Krakowie 1 k. 20 gr. — Ms. Sem. 10 gr. — II. Polska młodzież gimnazyalna w Drohobyczu ze składek wyższego gimnazyum za rok 1902 22 kor. 44 gr. (wysłane wprost do Cieszyna).

Na młodzież prześladowaną w Zaborze rosyjskim:

Uczniowie kl. IV. b gimn. w Bochni ze składek groszowych 2 kor. 50 gr. — L. z Kijowa 50 kor. 50 gr.

Na Skarb narodowy:

Z Płocku 2 rs. 11 kop. (5 k. 27 gr.) — Ze Śląska 13 marek 50 fen. — Za przeczytanie żywota Miłkowskiego 15 fen. — Mr. Sm. 52 gr.

Na zwrot 200 rs. ofiarowanych na dzieci wrzesińskie przez mosk. tow. dobr. na ręce Apolinarego Jaworskiego:

Z listy krakowskiej Nr. 11 1 kor. 26 gr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie pod zarządem J. Ziembińskiego.